Str. 3 Do paneuropy daleko

Nr. 194 OPŁATA POCZTOWA UISZCZ. RYCZAŁTEM Warszawa, wtorek 15 lipca 1930 r. CENA 20 GROSZY Rok V

ABC

PISMO CODZIENNE
INFORMUJE WSZYSTKICH O WSZYSTKIEM

Skutki odroczenia parlamentu

Hasła detronizacji króla

rozbrzmiewają w Egipcie coraz głośniej

LONDYN, 15. 7. (tel. wł.). — Donoszą z Kairu, że sytuacja polityczna w Egipcie z dniem każdym ulega coraz silniejszemu naprężeniu.

Stronnictwo nacjonalistyczne Wafd, które rozporządza w parlamencie liczbą czterech piątych mandatów, rozwija w kraju energiczną robotę agitacyjną i organizacyjną.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że zamknięcie parlamentu, dokonane przez króla Fuada, nie tylko że nie zamknie ust opozycji, ale przeciwnie fatalnie odbije się na królu. Hasła detronizacji króla Fuada rozbrzmiewają coraz głośniej. Dwie przytem wysuwane są możliwości: albo proklamowanie królem 10-letniego królewicza z radą regencyjną, złożoną z członków stronnictwa Wafd, albo też ogłoszenie Egiptu za republikę, przyczem pierwszym prezydentem miałby zostać Nahas Pasza, przywódca stronnictwa Wafd.

Sytuacja stała się tak ciężką, że rząd Sidki Paszy ustąpił. Choć został zaraz on mianowany w tym samym prawie składzie, to jednak ze zmianami na stanowisku ministra spraw zagranicznych i sprawiedliwości. Minister sprawiedliwości, który przedłożył królowi akt zamknięcia parlamentu do podpisu, był szczególniej znienawidzony przez szerokie koła. Jednakże usunięcie jego, przy pozostawieniu u rządu pozostałych ministrów, w dzisiejszem naprężeniu nie załatwia już sprawy. Na wszystkich wiecach domagają się ustąpienia całego systemu.

Wśród opozycji istnieją projekty odbycia sesji parlamentarnej, odroczonej przez króla, w jednem z miast prowincjonalnych.

Ruch opozycyjny przenika z każdym dniem silniej do armji. Podobno znaczna część korpusu oficerskiego okazuje przychylność stronnictwu nacjonalistycznemu, co umożliwiłoby usunięcie króla Fuada, drogą zamachu stanu.

Rząd angielski, sprzyjający Fuadowi, zdradza żywe zaniepokojenie sytuacją w Egipcie. Słynny pułkownik Lawrence, który organizował ostatnio powstanie Kurdów przeciw Turcji, dostał instrukcje, nakazujące mu niezwłoczne udanie się do Egiptu, gdzie gra idzie o stawkę znacznie wyższą.

Płk. Lawrence opuścił więc Kurdystan. Wkrótce po jego wyjeździe powstanie Kurdów upadło. Podobno wczoraj miał już przybyć płk. Lawrence do Aleksandrji.

NASZE ABC

Precz z rękoma od Pomorza!

Wczoraj pisaliśmy na tem miejscu, że za pomysły federacyjne na wschodzie, za próbę budowania państwa ukraińskiego, a więc za wyprawę przed 10-ciu laty na Kijów zapłacili jarzmem niemieckiem nasi bracia na Warmji i Mazurach. Utraciliśmy wówczas także pokaźny szmat Śląska Cieszyńskiego.

Nie dziwmy się tym smutnym rezultatom. Siły armji polskiej, uwaga rządu, wysiłek społeczeństwa związane były ze wschodem. Uwaga na zachód, na działalność antypolską Niemców i ich przyjaciół, osłabiona.

Tak zawsze dziać się będzie, gdy siły nasze zaangażujemy nadmiernie w sprawy wschodnie, gdy w rządzie i społeczeństwie zwycięży kierunek, który pchać będzie naród polski do angażowania się w przebudowę wschodu europejskiego, t. j. budowę państwa ukraińskiego i białoruskiego.

Rozumieją to dobrze Niemcy i te czynniki międzynarodowe, które nie mogą znieść, że Polska stanęła mocną nogą nad Bałtykiem i przez gdyńskie wrota na morza nawiązała bezpośrednie stosunki z całym światem. To też najwięksi entuzjaści utworzenia niepodległej Ukrainy i Białorusi wywodzą się z Berlina lub z tych środowisk międzynarodowych, które nie mogą się pogodzić z myślą, że Polska jest państwem dużem i silnem. Czynnikom tym chodzi o znalezienie dla polityki polskiej trwałego zatrudnienia na wschodzie, aby musiała osłabiać swoją uwagę i swoje siły na zachodzie. Łatwiej wówczas będzie Niemcom przeprowadzić swe plany antypolskie.

Nie piszemy tych uwag dla teoretycznych rozważań. Sprawa ta jest obecnie aktualna, jak nigdy. I to zarówno ze względu na zaborcze plany niemieckie w stosunku do Pomorza, jak i mrzonki wschodnie w pewnych środowiskach polskich. Wprawdzie naród polski w swej olbrzymiej większości, pomny na doświadczenia z przed 10-ciu laty, nigdy na te mrzonki nie pójdzie, ale nie w tem tylko rzecz. Chodzi o to, aby społeczeństwo polskie zrozumiało i przejęło się niebezpieczeństwem, jakie obecnie grozi naszym zachodnim ziemiom.

Musimy sobie uświadomić wielką prawdę: od naszej tylko postawy i woli, od naszej tylko energji i naszego wysiłku zależy przyszłość Pomorza i rola Polski nad Bałtykiem. Gdy cały świat będzie wiedział, że na każdą próbę odebrania nam Pomorza odpowiemy potężnym ciosem zbrojnym, że cały naród uzbroimy od stóp do głów, że nie poskąpimy krwi, nikt nie ośmieli się poprzeć Niemcy w ich bezczelnych planach w stosunku do Polski. A przedewszystkiem oddziała to na postawę naszych przyjaciół wobec Rzeszy i Polski.

Gdyby polityka nasza wobec Niemiec była energiczna, gdyby wiedziano, że Pomorze jest droższe dla narodu polskiego, jak krew jego żołnierzy, nigdyby na łamach prasy francuskiej nie ukazały się artykuły p. Sauerweina, probujące handlować ziemią polską.

To też najwyższy czas powiedzieć Niemcom, ich poplecznikom i handlarzom międzynarodowym:

— Precz z rękoma od polskiego Pomorza! To odwieczna ziemia polska!

Wł. Ś.

Kto się uważa

Za następcę J. Piłsudskiego

Rewelacje „Polonji" i „Głosu Narodu"

Niedzielna katowicka „Polonia", pisząc o tajnych organizacjach sanacyjnych, drukuje następujące uwagi:

„Cała ta robota odbywa się pod jakąś cichą protekcją. Prasa sanacyjna nadal zachowuje grobowe milczenie w związku z ujawnieniem tajnych organizacyj i ich działalności, a władze nie zajmują w tej sprawie stanowiska.

Dla ułatwienia im zadania stwierdzamy, że według ogólnej opinji, szefem tajnych organizacyj sanacyjnych, ich twórcą oraz członkiem, uważającym siebie za następcę p. Piłsudskiego, jest gen. Rydz Śmigły. „Związkiem Czynu Żołnierskiego" kierują między innemi gen. Jur-Gorzechowski, oraz Dąb Biernacki. Na czele związku „Orła Białego" stoi Wacław Sieroszewski, a w organizacji dużą rolę odgrywa p. Warzyński, oraz dygnitarze z min. Oświaty, którzy nie tak dawno jeszcze okazywali sympatję dla kierunku skrajnie lewicowego. Pozatem w tajnych organizacjach sanacyjnych p. Śmigłego ma duży głos p. Hubicki, wiceminister Pracy i Opieki Społecznej.

Takie jest przekonanie opinji publicznej. Ponieważ w aferze wmieszane są nazwiska generałów i wysokich urzędników państwowych, przeto czekamy niecierpliwie na wyjaśnienie stanowiska władz".

Nie mniej ciekawe na ten temat snuje wywody krakowski „Głos Narodu". Czytamy tam:

„Coraz częściej wymienia się nazwiska ludzi, którzy przygotowują się do odegrania wielkiej roli w Polsce na wypadek, gdyby min. Piłsudski nie chciał lub nie mógł zajmować się polityką. Ostatnio np. „Polonia" podaje, że człowiekiem, uważającym się za „następcę" Piłsudskiego, jest gen. Rydz-Śmigły. „Związkiem Czynu Żołnierskiego" kierują gen. Jur?Gorzechowski i Dąb-Biernacki. Na czele „Orła Białego" stoi p. Wacław Sieroszewski.

Nazwisko gen. Rydza-Śmigłego wymienia się istotnie coraz częściej. Jest to jeden z tych, którzy dzięki wojnie zrobili błyskawiczną karjerę. Szybko awansował w legjonach, lecz na szerszą widownię wystąpił dopiero wtedy, gdy po uwięzieniu Piłsudskiego w Magdeburgu stanął na czele P. O. W.

W wojnie polsko-bolszewickiej gen. Rydz-Śmigły brał często udział w akcjach, które go mogły okryć wielką sławą. Przypadek to czy umyślne ułatwianie drogi do chwały? W każdym razie gen. Rydz-Śmigły był tym, który w styczniu 1920 r. zdobył Dynaburg i na czele pułków polskich wspierał Łotyszów daleko na północy, w dawnych Inflantach. W maju 1920 roku wkroczył gen. Rydz-Śmigły do Kijowa, a w sierpniu stał na czele armji, która z nad Wieprza uderzyła na Brześć i Białystok, odnosząc najefektowniejsze, choć nie najtrudniejsze zwycięstwo.

Maj 1926 r. zastał gen. Rydza-Śmigłego w Wilnie na stanowisku inspektora armji. Do niego przyjechał na kilka dni przed rokoszem Piłsudski z Sulejówka, by wspólnie omówić wykonanie zamachu. Gdy zaś zebrało się Zgromadzenie Narodowe i Piłsudski nie przyjął godności Prezydenta Rzplitej, wówczas skonsternowana lewica myślała o gen. Rydzu-Śmigłym. Klub „Wyzwolenie", w którym było jeszcze wtedy paru oficerów piłsudczyków, chciał postawić kandydaturę gen. Rydza-Śmigłego na Prezydenta Rzplitej. Nie doszło do tego z powodu wysunięcia przez Piłsudskiego kandydatury prof. Mościckiego.

W ostatnich paru latach gen. Rydz-Śmigły trzymał się trochę na uboczu, jakby stał w rezerwie. Brał udział w zjeździe legjonistów w Wilnie w 1928 r., kiedy wypowiedział znamienne słowa, że „marsz Legjonów jeszcze nie jest skończony". Był w Warszawie w listopadzie ub. roku, w dniach wielkich rocznic i... konfliktów. Mniej znany społeczeństwu jest bardzo wielką figurą wśród „swoich". Już w r. 1928 wybitniejsi działacze Związku Strzeleckiego mówili w cztery oczy, że „po Piłsudskim komendę obejmuje Rydz Śmigły".

Głośniejszym od gen. Rydza-Śmigłego i dłużej z nim współpracującym jest np. p. Sławek. Ale gen. Rydz-Śmigły jest najsławniejszym wśród „piłsudczyków" oficerem, uchodzi za zdolnego i znajduje się w pełni władz fizycznych i umysłowych. Co do polityki, to stara się ją poznać. Opowiadają, iż zaczął od kupienia sobie... „Księcia" Macchiavelli'ego.

Gen. Dreszer, który w walkach majowych odegrał wielką rolę, teraz podobno nie posiada wielkich wpływów, ale ambicje ma wielkie.

Jest jeszcze pułk. Matuszewski, obecny minister, którego posunięcie się na wyższe stanowisko byłoby, jak się niektórym wydaje, mile widzianem przez sfery gospodarcze.

Gen. Sosnkowski jest także zwolennikiem dyktatury. W swoim czasie odmówił interwencji na rzecz usuwanych z armji generałów. Ulega wpływom p. Miedzińskiego, z którym go łączą przyjazne stosunki, mówi się też, że od zamachu samobójczego z 1926 r. generał nie objawia dawnej energji.

Istnieje dalej grupa wojskowych, nawet „piłsudczyków", którzy nie chcą wciągania armji do polityki, a pracują jedynie nad postawieniem armji na należytym poziomie. Ci chętnie widzieliby powrót gen. Sikorskiego do armji.

Wszystko to są plany dalsze. Bliższą wydaje się możliwość pewnej rekonstrukcji gabinetu. Konferencja min. Piłsudskiego z p. Sławkiem w Druskiennikach miała podobno przebieg bardzo burzliwy. Mówi się, że ewentualnym kandydatem na premjera mógłby być p. Raczkiewicz, który jako wojewoda wileński jest dobrze znany min. Piłsudskiemu, jego bratu i innym krewnym.

Te i inne plany obmyślają różni ludzie. Jedni mają dobre chęci, inni myślą głównie o utrzymaniu się przy władzy. W każdym razie plany te są robione bez pewnego czynnika, który będzie miał także coś do powiedzenia. Tym jest: trzydzieści miljonów obywateli".

Co w tych rewelacjach „Polonji" i „Głosu Narodu" jest prawdy?

Najwięcej do powiedzenia w tych sprawach mają wymienione przez wspomniane pisma osobistości. Niezawodnie po rewelacjach „Polonji" i „Głosu Narodu" nastąpią ze strony tych osobistości oświadczenia i wyjaśnienia.

Zbrodnia na dworcu w Wołominie

Wywiadowca zastrzelił sprzedawcę gazet

Wczoraj wieczorem na dworcu kolejowym w Wołominie wynikło tajemnicze i zagadkowe zajście.

Wywiadowca policji Jan Machtman na oczach zgromadzonych pasażerów wyjął rewolwer i strzelił w kierunku sprzedawcy gazet Jana Łukowieckiego, zabijając go na miejscu.

Po dokonanej zbrodni, Machtman usiłował zbiec. Oburzeni pasażerowie i służba kolejowa, po krótkim pościgu, uciekającego schwytali. Zaprowadzono go na posterunek policyjny, przed którym w krótkim czasie zaczęły zbierać się tłumy ludności, domagające się wydania zabójcy. Wobec tego, że tłum przybrał groźną postawę zaalarmowano sąsiednie posterunki policyjne, które po godzinie zebranych rozproszyły.

Machtmana pod silną eskortą policyjną przewieziono do więzienia w Radzyminie. Co było powodem strzału i zbrodni nie zostało dotychczas ustalone.

Cudem ocalony od śmierci

Tragiczna przygoda Amerykanina

w kopalniach marmuru w Kielcach

KIELCE, 15.7. (tel. wł.). W ubiegłą niedzielę teren kopalń marmuru będących własnością spółki „Marmur" zwiedzała grupa przemysłowców i finansistów amerykańskich, którzy żywo interesują się możliwościami eksportowemi marmuru polskiego na rynki amerykańskie.

W czasie zwiedzania jednej z kopalń t. zw. Zygmuntówki" uległ nieszczęśliwemu wypadkowi jeden z przemysłowców amerykańskich p. S. Oto po obejrzeniu kopalni, która nazwę swoją wzięła od kolumny Zygmunta w Warszawie, gdyż pierwotnie kolumna ta była wykonana z marmuru wydobytego z tej kopalni, uczestnicy wycieczki oprowadzani przez współwłaścicieli „Marmuru" pp. inż. Milkę, inż. Słupińskiego i inż. Noworytę udali się ponad kopalnię, gdzie na polanie leśnej znajdują się jamy pozostałe po odkrywkach, z których przed setkami lat wytapiano olów.

W pewnej chwili p. S. nachylając się nad otworem głębokości z górą 30 metrów, stracił równowagę i runął w głąb. Wśród uczestników wycieczki zapanowała konsternacja. Ratunek był utrudniony, gdyż nie posiadano pod ręką liny. Ażeby nie tracić na czasie posłano bezzwłocznie auto do Kielc po odpowiednią linę. Pech chciał, że na fatalnej drodze leśnej, pękły bezpośrednio po sobie dwie opony. Nim załatano dziury w oponach stróż kopalniany nadbiegł ze stalową liną, służącą do wyciągania bloków marmurowych. Po linie tej opuścił się dyr. Milko do jamy i wydobył z niej po kilku minutach zemdlonego p. S.

Na szczęście okazało się, że p S. nie poniósł poza kilkoma sińcami żadnych poważniejszych obrażeń. Od niechybnej śmierci uratowały go rosnące na bokach jamy krzewy i wystające korzenie porosłe mchem.

Po tym wypadku tak szczęśliwie zakończonym wycieczka w dalszym ciągu zwiedzała tereny kopalniane w Zelejówce, Morawicy, Szewcach, Ołowiance i Bolechowicach. Amerykanie wyrażali się z pełnem uznaniem o polskich marmurach, twierdząc, że nie ustępują one w niczem marmurom zagranicznym.

Rozruchy

w więzieniu rówieńskim

RÓWNE WOŁ., 15. 7. (Tel. wł.) Więźniowie tutejszego więzienia wywołali awantury w poszczególnych swoich celach, bijąc szyby i waląc w kraty. Przywołana straż pożarna jednym tylko strumieniem wody awantury zlikwidowała. Przyczyną tych zajść były nieporozumienia między sobą, dowcipnisie twierdzą, że domagali się oni od b. przedsiębiorcy autobusowego, „hrabiego" Grabowskiego, siedzącego razem z nimi, uruchomienia autobusów, bo jest im za daleko chodzić na przesłuchania do sądu powiatowego (!?).

Odprężenie w stosunkach

francusko-włoskich

PARYŻ, 15.7. (ATE). W odpowiedzi na notę francuską w sprawie zawieszenia budowy nowych jednostek morskich do grudnia b. r. ambasada włoska zawiadomiła Quai d'Orsay, że rząd włoski przyjmuje tę propozycję z zadowoleniem do wiadomości i ze swojej strony nie będzie budował w tym czasie nowych statków wojennych. Cała prasa francuska wyraża żywe zadowolenie z tego obrotu sprawy, który jest zapowiedzią polepszenia stosunków pomiędzy obu krajami.

„Petit Parisien" pisze, że 6-cio miesięczna przerwa w zbrojeniach winna być wyzyskana dla załatwienia wszystkich spornych spraw. Należy zaniechać kampanji prasowej, która utrudnia rokowania jakie winny być nacechowane obopólną dobrą wolą. Z Londynu donoszą, że Mac Donald wyraził w Izbie gmin zadowolenie z odprężenia francusko-włoskiego i stwierdził, że porozumienie morskie obu krajów będzie uzupełnieniem prac konferencji londyńskiej.

NIEZWYKLE SILNE

Trzęsienie ziemi

zanotowały sejsmografy w Ameryce

LONDYN, 15.7. (ATE). Donoszą z Nowego Jorku, że sejsmograf uniwersytetu Fordhama zanotował wczoraj między 5.46 a 5.51 wieczorem według czasu amerykańskiego niezwykle silne wstrząsy podziemne. Również sejsmografy w Waszyngtonie, Denver i Milwauke zaobserwowały te wstrząsy podziemne. Przypuszczalnie ognisko trzęsienia ziemi które jest najsilniejszem jakie się wydarzyło w Ameryce od szeregu miesięcy leży w pobliżu wybrzeży Gwatemala.

AGITACJA NIEMIECKA W GDAŃSKU HULA

„Precz z korytarzem"

krzyczą Gdańszczanie przy każdej okazji

GDAŃSK, 15.7. W ostatnich dwóch dniach Gdańsk był znowu widownią dwóch manifestacyj, które dowodzą, że Gdańsk zaczyna się stawać coraz bardziej terenem ataków, skierowanych przeciwko Polsce i przeciwko granicom polsko - niemieckim.

Jedną z takich manifestacyj było przyjęcie, wydane w ubiegłą sobotę przez senat wolnego miasta na cześć związku cyklistów Rzeszy niemieckiej. Na przyjęciu tem senator w. m. Gdańska dr. Strunk powitał gości imieniem senatu w. miasta, poczem wygłosił przemówienie, w którem oświadczył:

— Oczy całego narodu niemieckiego muszą obecnie po ewakuacji Nadrenji zwrócić się ku wschodowi. Tu na wschodzie wyłoniły się trudności, które bez pomocy Rzeszy niemieckiej nie dadzą się rozwiązać.

Senator Strunk przypomniał następnie plebiscyt w Prusach Wschodnich i podkreślił, że Gdańsk — wbrew swej woli i nie pytany — oderwany został od Rzeszy niemieckiej. pomimo to jednak w Gdańsku żyje zawsze uczucie łączności z narodem niemieckim.

Na przemówienie senatora Strunka odpowiedział przewodniczący związku cyklistów Nissen, który oświadczył, że członkowie związku przybyli do Gdańska, aby na własne oczy przekonać się o nonsensie, jakim są obecne granice niemiecko - polskie.

Drugą taką manifestacją był wczorajszy pochód, a następnie zgromadzenie, urządzone z okazji 30-lecia istnienia chrześcijańsko-narodowych niemieckich związków zawodowych w Gdańsku. W pochodzie tym niesiono transparenty z napisami:

„Z powrotem do Rzeszy niemieckiej!"

— „Precz z korytarzem!"

Na zgromadzeniu, które urządzono po pochodzie, zjawili się m. in. jako przedstawiciel senatu w. miasta senator Penner, biskup gdański O' Rurke, przedstawiciele miasta i t. d. Przybyłych gości powitał przewodniczący niemieckich chrześcijańsko-narodowych związków w Gdańsku. Uhl, który oświadczył:

— Chrześcijańsko - narodowi robotnicy niemieccy w Gdańsku mają tylko jedno pragnienie: powrócić do Rzeszy niemieckiej. Precz z korytarzem! Oby to życzenie spełniło się jaknajrychlej.

Następnie przemawiał przedstawiciel związków chrześcijańsko-narodowych Rzeszy niemieckiej, Baltrusch z Berlina, który oświadczył m. in.

— Oczekujemy, że niebawem wybije dla naszego narodu godzina wyzwolenia, godzina wyswobodzenia Zagłębia Saary i uwolnienia wschodu. Następnie mówca domagał się przywrócenia Niemcom prawa zbrojenia się.

Zgon Wł. L. Jaworskiego

wybitnego przedstawiciela t. zw. szkoły krakowskiej

W nocy z soboty na niedzielę zmarł w Milanówku, przeżywszy lat 65, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Władysław Leopold Sas-Jaworski.

W. L. Jaworski należy do najwybitniejszych przedstawicieli t. zw. Szkoły Krakowskiej. W ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat odgrywał przeważną rolę w obozie politycznym stańczyków.

Choć rodem kongresowiak, osiedlił się za młodu w Krakowie. Zrazu, w latach akademickich, był socjalistą i radykałem. Za demonstracje przeciwko jednemu z profesorów został nawet z wszechnicy relegowany. Mimo to stańczycy krakowscy, widząc wybitne zdolności Jaworskiego zaopiekowali się nim, wciągnęli go pod swoje wpływy i nie wahali się powierzyć mu katedry profesorskiej na tejże samej wszechnicy, z której został relegowany.

Ale też Jaworski stał się wówczas podporą ruchu stańczykowskiego. Gdy na widownię polityczną w Galicji wystąpił ruch narodowo - demokratyczny, Jaworski rozpoczął przeciwko niemu gwałtowna kampanię. Równocześnie był najbliższym współpracownikiem namiestnika Galicji, Michała Bobrzyńskiego w przeprowadzaniu jego planów politycznych. Był już wówczas posłem na sejm galicyjski i do parlamentu austriackiego.

Podczas wojny stanął Jaworski na czele Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim i został prezesem Naczelnego Komitetu Narodowego. Wówczas zetknął się z Piłsudskim i odtąd datuje się ścisła współpraca stańczyków krakowskich z piłsudczykami.

w N. K. N. należy do najprzykrzejszych wspomnień z historji

Okres prezesury Jaworskiego politycznej Polski lat ostatnich. Zaciekłość, jaka cechowała prezesa N. K. N. w realizowaniu koncepcji związania się z państwami centralnemi, dała się silnie we znaki Polakom, odmiennych przekonań. To był równocześnie okres największego znaczenia Jaworskiego.

Po wojnie, gdy koncepcje polityczne N.K.N.-u zbankrutowały doszczętnie, Jaworski wycofał się z życia politycznego i oddał się całkowicie pracy naukowej. Ostro krytykował konstytucję z 17 marca, postawił bardzo oryginalną teorję prawa administracyjnego. Zaczął się również interesować zagadnieniami sztuki, które ujmował z punktu widzenia filozoficznego.

W ostatnim okresie życia, już po wypadkach majowych, był nadal gorącym zwolennikiem Piłsudskiego. Czynnie jednak w robocie politycznej nie angażował się. Opracował jedynie nowy projekt konstytucji, idący dalej nawet niż projekt BB.

Z Wł. L. Jaworskim schodzi do grobu jedna z najwybitniejszych postaci naszego życia politycznego. Obóz narodowy był z nim zawsze w walce, gdyż jego koncepcje polityczne różniły się od koncepcji narodowych bardzo silnie. Był jednak Jaworski umysłem wielkiej miary — jeno że umysł ten górował w nim nad sercem. Nie czuł on nigdy ducha narodu, nie miał wiary w naród, a politykę traktował jako abstrakcyjne rozumowanie. A rozumowanie bez pionu stosunku uczuciowego do narodu — zawsze schodzi na manowce.

SUKCES WYSTAWY POZNAŃSKIEJ

75.000 osób

zwiedziło w niedzielę tereny wystawowe

POZNAŃ, 15. 7. (Tel. wł.) Niezależnie od zapowiedzianej już wycieczki 13 dziennikarzy słowackich i czeskich z Koszyc, która przybywa w dniu 25 b. m. na Międzynarodową Wystawę Komunikacji i Turystyki w Poznaniu. konsul Henryk Wielowievski w Koszycach ściągnął dwie wycieczki, mianowicie reprezentantów przemysłowo-handlowych i bankowych. Wycieczka, której przewodniczyć będzie prezes Izby handlowo-przemysłowej w Koszycach. p. Maksoń. przybywa w pierwszych dniach sierpnia.

Wśród licznych wycieczek. które w najbliższych dniach przybędą do Poznania, celem zwiedzenia Międzynarodowej Wystawy komunikacji i turystyki, przybędą również dwie reprezentacyjne wycieczki z Austrji, zorganizowano przez posła polskiego w Wiedniu d-ra Badera, konsula generalnego Morawskiego i przedstawiciela M. W. K. i T. inż. Brunaka.

W Poznaniu bawi nadto liczniejsza wycieczka Wołyniaków, którzy przybyli do Poznania, celem zwiedzenia wystawy i urządzenia „Dnia Wołynia". Wycieczka w drugim dniu swego pobytu zwiedziła w ciągu przedpołudnia wystawę, po południu zaś miasto.

Międzynarodowa Wystawa komunikacji i turystyki ściąga do Poznania liczne tłumy zwiedzających. Frekwencja dzienna jest bardzo wysoka. W niedzielę, mimo nieprzyjaznej pogody, przez sale wystawowe przesunęło się z górą 75.000 osób.

Międzynarodowy ZJAZD KOLEJOWY

w Poznaniu

Dnia 15 b. m. rozpoczyna się w Poznaniu zjazd „Gremu". Otwarcie zjazdu nastąpi dnia 16. po przemówieniu Ministra Komunikacji, inż. Kühna. Na zjazd ten przybyli do Poznania przedstawiciele zarządów kolejowych Czechosłowacji, Rumunji, Jugosławji, Bułgarji oraz Polski.

Dnia 15-go odbędzie się pierwsze inauguracyjne posiedzenie „Gremu", t. j. grupy zarządów kolejowych, należących do Międzynarodowego Związku Kolejowego, które połączyły się w celu wspólnego opracowania wniosków i przeprowadzenia ich na terenie Międzynarodowego Związku.

Należy zaznaczyć, że statut Międzynarodowego Związku Kolejowego przewiduie możliwość tworzenia grup kilku zarządów kolejowych, które łączą wspólne interesy. Jest to pierwsza grupa państw, Rumunji, Jugosławji i Polski, przystąpić ma w najbliższym czasie Grecja i Węgry.

W uroczystem otwarciu zjazdu również weźmie udział rumuński Minister Komunikacji, p. Manoilescu, który dnia 16 b. m. bawić będzie w towarzystwie ministra Kühna w Poznaniu. Inicjatywa stworzenia „Gremu" wyszła ze strony Czechosłowacji i dlatego też najprawdopodobniej przez okres trzech lat przewodniczącym grupy będzie delegat czechosłowacki. Po zakończeniu obrad i zamknięciu zjazdu delegaci w liczbie kilkunastu zwiedzą wystawę Komturu, fabrykę Cegielskiego w Poznaniu, następnie wyjadą do Gdańska i Gdyni, a w dn. 18 b. m. przybędą do Warszawy.

Z Warszawy w drodze do swych krajów goście zwiedzą Kraków i Wieliczkę.

Dzisiejsze pisma poranne

donoszą, że:

MANDATY Z LISTY PAŃSTWOWEJ
po dokonaniu ostatnich wyborów uzupełniających w okręgu kowelskim i święciańskim przyzna Państwowa Komisja Wyborcza w połowie tego tygodnia.

REDAKTOR „ZIEMI PRZEMYSKIEJ"
p. Bilan został napadnięty przez sierżanta 38 pułku, Pikara. Red. Bilan jest przeciwnikiem kierunku sanacyjnego, który zwalczał w redagowanem przez siebie piśmie.

ŚWIĘTO NARODOWE FRANCJI
które przypadło w dniu wczorajszym było obchodzone w Paryżu szczególniej uroczyście ze względu na rocznicę stulecia Algieru. W skład defilady która przeszła przed prezydentem Doumergue wchodziły oddziały wojsk w historycznych kostjumach z r. 1830.

DYMISJA CZICZERINA
zostanie w najbliższym czasie ogłoszona oficjalnie.

POLACY Z AMERYKI
członkowie Związku Narodowego w St. Zjednoczonych, w liczbie 290 osób przybywają dziś na statku „Kościuszko" do Gdyni.

NOWY KONTRTORPEDOWIEC POLSKI
„Wicher" wyruszył dn. 12 b. m. z Cherbourga i dziś ma przybyć do Gdyni, gdzie będzie powitany przez wszystkie wojenne statki polskie.

LOTNIK MERMOZ
który dokonał lotu z Afryki do Ameryki i przy próbie lotu z Ameryki do Afryki uległ na morzu defektowi motoru, obecnie lot swój ponowił i przybył wczoraj do Dakkaru.

DRAMATYCZNE PERTRAKTACJE

O ślub księżniczki Jolanty

z arcyksięciem Ottonem

WIEDEŃ, 15.7. (Tel. wł.). Pismo „Weltblatt" dziennik zbliżony do stronnictwa chrześcijańsko-socjalnego, przynosi dzisiaj rewelacyjną wiadomość o spotkaniu się w Belgji włoskiego następcy tronu Humberta z ekscesarzową Austrji Zytą.

Spotkanie to, które miało miejsce w stałej rezydencji ekscesarzowej Austrji, miało przebieg dramatyczny.

Ekscesarzowa, — jak donosi wyżej wspomniane pismo — przyjęła włoskiego następcę tronu, stojąc przed drzwiami i wcale nie zaprosiła go, by usiadł.

Na pierwsze słowa księcia wypowiedziane w języku włoskim, ekscesarzowa odpowiedziała w języku francuskim: „Od dnia 5 maja 1915 zapomniałam języka włoskiego". (Jak wiadomo, w dniu 5 maja 1915 Włochy wystąpiły z trójprzymierza, przyłączając się do państw koalicji).

Książę Humbert zaskoczony nieoczekiwanym afrontem, milczał przez dłuższy czas i dopiero po chwili zaczął tłumaczyć ówczesną politykę włoską i stanowisko włoskiej rodziny królewskiej, która wedle wywodów księcia, „nie miała wpływu na bieg wypadków".

Dopiero po wysłuchaniu tych wywodów ekscesarzowa zdecydowała się na dalsze prowadzenie rozmowy w języku francuskim.

Co było tematem tej konferencji, tego — tak pisze „Weltblatt", — nikt nie wie. Przypuszczać jednak należy, że chodziło tu o skojarzenie małżeństwa między synem ekscesarzowej, Ottonem i córką włoskiej pary królewskiej, Jolantą.

Strajk komunistów spowodowała

Obniżka płac robotniczych

w Rosji Sowieckiej

MOSKWA, 15. 7. (Tel. wł.) Gospodarcza polityka rządu sowieckiego, która znalazła wyraz w t. zw. pięcioletnim planie gospodarczym (Piatiletka), postawiła Rosję Sowiecką w obliczu ciężkiego kryzysu gospodarczego. Kryzysy w Rosji Sowieckiej są niemal zjawiskiem codziennem, ale przesilenie gospodarcze, przeżywane obecnie, może wywołać ciężkie zaburzenia wewnętrzne. Przyłącza się do tego katastrofalny spadek waluty sowieckiej — czerwońca.

Obydwa te zjawiska postawiły w ciężkie położenie kierowników obecnego reżimu sowieckiego, którzy, chcąc ratować sytuację, chwycili się środka ostatecznego i przeprowadzają na wielką skalę azkrojoną zniżkę płac robotniczych. Pociągnięcie to spotkało się ze zdecydowanym uporem robotników sowieckich, którzy ze swej strony chwytają się ostatecznego — jak na ustrój sowiecki — środka, przystępując do walki strajkowej.

W moskiewskiej fabryce „Manufaktura" zastrajkowali z powodu obniżenia płac, wszyscy robotnicy. Fakt ten jest tem bardziej znamiennym, iż po raz pierwszy zastrajkowali wszyscy bez wyjątku robotnicy, wraz z nimi członkowie partji komunistycznej.

TADEUSZ GLUZIŃSKI. 8)

BEZDOMNY JEDYNAK

POWIEŚĆ

— Mieszka sama i za nic nie chce sprowadzić się do nas, choć ją zapraszałam.

W drzwiach stanął Rutek. Spostrzegłszy nieznajomego młodzieńca, chciał się cofnąć.

Alina podniosła się zmieszana.

— To mój syn.

Kazik z przyzwyczajenia stanął w postawie na baczność.

Rutek zatrzymał się zaskoczony. Postąpił kilka kroków.

Zdobył się na uśmiech uprzejmy.

— Bardzo mi miło. Niechże pan siada. Pan zapewne na urlop?

— Wystąpił z wojska. Wstępuje na politechnikę w Warszawie — wyjaśniła Alina.

— To bardzo rozsądne. Jako inżynier, ma pan większą przyszłość przed sobą, niż w wojsku.

Rutek nie spodobał się Kazikowi od pierwszego wejrzenia. Taki stary, otyły i łysy.

— To jest mąż mej matki — błysnęła mu świadomość bolesna.

Mimowoli przeniósł wzrok na młodą jeszcze twarz Aliny.

Alina wyczuła instyktownie, że trzeba zatrzeć pierwsze wrażenie ich obu.

— Zaprosiłam Kazika na dancing. Niech się chłopak zabawi.

— Zupełnie słusznie — przytaknął generał.

— Wprawdzie jego wiek kompromituje mnie.. — zażartowała.

Kazik rozpogodził się.

— Nie przyznam się do synowstwa, żeby ci, mamo, nie szkodzić.

— Nazwij go młodszym bratem.

Alina zaśmiała się.

— Skoro obaj będziecie w spisku, to może was posłucham.

— Muszę, Alinko, jeszcze zajrzeć do biura. Do widzenia. Zobaczymy się wieczorem.

Po wyjściu generała Kazikowi uczyniło się nieco lżej na duszy. Już poznał tego człowieka, który jest mężem jego matki. Tego poznania nie mógł przecież uniknąć.

Alinka była onieśmielona wobec syna.

A Kazik zdał sobie sprawę, że między nim, a matką stanął jakiś mur. Wolałby ukazać jej całą swą żałość, wywrzeć na niej cały swój gniew, z którym nosił się po ulicach, zanim się zdobył na wejście do bramy, lecz czuł, że teraz już za późno

Milczenie zaciężyło Alinie, lecz nie umiała go przerwać. I Kazik miał już dość tej ciszy, jaka po wyjściu Rudka zapanowała w pokoju.

— Dobrze ci, mamo? — zapytał prawie machinalnie.

— Dobrze. Ani określić nie umiem, jak dobrze.

Oczy zaświeciły jej nadzieją, że stopi lody.

Kazika jednak rozgoryczyła jej radość. Podniósł się.

— Cóż to? Odchodzisz?

— Muszę się przebrać w cywilne ubranie. Mam dość munduru.

— Nie będę musiał prężyć się przed Rutkiem— pomyślał.

Alina nie usiłowała go zatrzymać.

— Przyjdziesz wieczorem? — zapytała.

— Przyjdę. Dałem przecie słowo... Jadzi.

— A moja prośba... nie znaczy nic?

W oczach Aliny zakręciły się łzy, a Kazik, idąc za popędem serca, ucałował matkę serdecznie.

Przygarnęła syna gorąco.

— Może to wszystko naprawi czas? — pomyślała z ufnością.

Nie wyobrażała sobie w tej chwili większego szczęścia, jak ujrzeć Rutka i Kazika obok siebie, złączonych uściskiem przyjaźni.

— Nie dała mi nawet znać — przypomniał sobie Kazik znowu.

Odsunął matkę lekko od siebie.

— Przyjdę wieczorem.

Pocałował ją w rękę dość zimno i wyszedł. Długi czas stała przy drzwiach i słuchała jego kroków, oddalających się po schodach.

Kazik wziął taksówkę i pojechał do mieszkania Worskiego.

Czuł, że jego stosunek z matką układa się źle, gorzej, niż przypuszczał. Gryzło go poczucie, że nie zdołał jej powiedzieć tych ostrych słów, w jakie zbroił się przez całe przedpołudnie.

Nie zdołał teraz, nie powie jej już nigdy. A jednak te myśli żyją, tylko przyczaiły się gdzieś w duszy.

— Będą mnie gryść.

— Czy to ma sens tak się trapić? — pomyślał nagle — ojciec zadowolony, matka szczęśliwa, a ja jestem młody.

W nowem oświetleniu zmiana, zaszła w jego życiu, wydała mu się daleko łatwiejszą do zniesienia. Poweselał odrazu.

Z ciekawością jął się przyglądać ruchowi na ulicach. Obserwował wymijane pojazdy, twarze spieszących się przechodniów, wolno snujące się pary.

Oszałamiał go gwar i turkot. Tam na kresach nawykł do ciszy. Droga do domu wydała mu się niespodzianie krótka.

Ojca nie zastał. Nie widział go od rana.

Lokaj doręczył mu zamkniętą kopertę.

W pokoju otworzył list. Wypadło zeń kilka banknotów i bilecik:

„Kochany Synu!

Pragnąłem ci osobiście doręczyć, lecz nie mogłem się ciebie doczekać. Masz na razie tę sumę i pamiętaj, że zawsze liczyć możesz na mnie. Dochodów mi nie brak i będę rad, ile razy zechcesz ode mnie zażądać tego, co ci się zresztą należy.

Twój Ojciec.

(D. c. n.)

C Z Y

Zechce J. Piłsudski przemówić

na zjeździe legjonistów w Radomiu?

W prasie sanacyjnej pojawił się program IX zjazdu legjonistów w Radomiu. Ogłoszono też skład komitetu, który ma się zająć przyjęciem uczestników zjazdu.

W enuncjacjach tych zasługują na podkreślenie dwa fakty. Pierwszy dotyczy udziału w komitecie socjalistycznego senatora dr. Kelles-Krauza, zdecydowanego przeciwnika polityki rządów pomajowych. Z jakiem uczuciem p. senator Kelles-Krauz będzie słuchał mów pp. Sławka, Góreckiego i innych filarów sanacji, chwalących system pomajowy?

Drugi fakt dotyczy przemówienia Józefa Piłsudskiego. Sanacyjny „Express Poranny", zapowiadając przemówienie Józefa Piłsudskiego na akademji, dodaje następujące wielce charakterystyczne omówienie: „o ile zechce przemawiać".

Omówienie eto trąci pikanterją polityczną. Jak już pisaliśmy, pułkownicy zabiegają, aby Józef Piłsudski wygłosił przemówienie na zjeździe legjonowym i wzmocnił w ten sposób sypiące się szeregi sanacyjne. Widocznie do tej pory nie uzyskali jego zgody na to przemówienie, skoro sanacyjny „Express" pisze: „o ile zechce przemawiać".

Również nie wiadomo do tej pory, czy grupie pułkownikowskiej przyjdzie w sukurs swem przemówieniem gen. Rydz-Śmigły, bardzo krytycznie patrzący na wyczyny polityczne grupy pułkownikowskiej.

A więc pułkownicy mają nowe zmartwienie.



PAT prostuje

Otrzymaliśmy poniższy list:

Do
Redakcji Dziennika „ABC"
w miejscu.

Szanowny Panie Redaktorze!

Na podstawie dekretu w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych z dnia 7 lutego 1919 r. (Dz. Praw Nr. 14 poz. 186) proszę uprzejmie o zamieszczenie w najbliższym numerze czasopisma „ABC" poniższego sprostowania:

1) Nieprawdą jest jakoby Polska Agencja Telegraficzna przedstawiła tendencyjnie sprawę pobytu ks. prymasa Hlonda we Lwowie lub nadawała jej jakiekolwiek tło polityczne, jak to podaje redakcja „ABC" w artykule p. t. „Prawda o pobycie Prymasa Polski we Lwowie", zamieszczonym w Nr. 193 dziennika z dnia 14 b. m.

2) Natomiast prawdą jest, że w depeszach Polskiej Agencji Telegraficznej, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy, podano objektywny przebieg pobytu ks. Prymasa, t. j. fakt, że zatrzymał się ks. Prymas Polski u ks. Metropolity Szeptyckiego, że zwiedzał ochronki i instytucje kulturalne, kierowane przez duchowieństwo grecko-katolickie, że udał się do Obroszyna do ks. Arcybiskupa Twardowskiego, gdzie przenocował, oraz, że po powrocie z Obroszyna udał się do ks. Metropolity Szeptyckiego celem dokończenia konferencji księży biskupów wszystkich trzech obrządków.

Z poważ. Dyr.
Roman Starzyński

Artykuł, który prostuje P. A. T., był dosłownym przedrukiem artykułu „Lwowskiego Kurjera Porannego", dobrze poinformowanego o sprawie. Tam więc P. A. T. winna się zwrócić ze swojem sprostowaniem.

REZULTAT PONOWNYCH WYBORÓW

Zwycięstwo polskie w Święciańskiem

Wzrost wpływów komunistycznych w Kowelskiem

Wyniki wyborów ponownych, dokonanych w niedzielę w okręgu kowelskim i święciańskim, są bardzo znamienne.

Rzuca się przedewszystkiem w oczy słaby udział wyborców. Niewątpliwie należy to przypisać w pewnym stopniu bierności wyborców, którzy nie byli wrażliwi na wybory ponowne do Sejmu, który nie wiadomo, czy będzie jeszcze pracował. Trzeba to w pewnym stopniu przypisać gwałtownej agitacji kół rządowych, propagujących abstynencję.

Jednakże i przy abstynencji zachodzi szczegół charakterystyczny. Na Wołyniu, gdzie odsetek ludności ruskiej jest dominujący, procent głosujących był ledwo 18, gdy w Święciańskiem, gdzie żywioł polski stanowi siłę wielką, nie był już tak niski, gdyż osiągnął 27%. Należy tu zaznaczyć, że poważne koła w łonie BB, zwłaszcza te, które posiadają kontakt ze społeczeństwem i mają wpływy w organizacjach społecznych, np. w łonie osadników —te koła odniosły się z największym krytycyzmem do hasła wstrzymania się od wyborów i potępiały je bezwzględnie, jakkolwiek same udziału w wyborach nie wzięły.

Hasłu absencji wyborczej byli powolni przedewszystkiem żydzi zwłaszcza ortodoksi, którzy na ziemiach wschodnich mają więcej uznania, aniżeli w centrum kraju.

Na Wołyniu byliśmy świadkami rozgrywki pomiędzy Undem a Selrobem, pod którego pokrywką występują komuniści. Zwycięstwo odnieśli komuniści, zdobywszy prawie trzy razy tyle głosów, co undowcy.

Podczas kampanji wyborczej undowcy rzucili wszystkie siły na pole walki. W ostatnim tygodniu niemal wszyscy posłowie i senatorowie klubu ukraińskiego byli na terenie walki. Mimo to, jakkolwiek selrobowcy nie rozporządzali takim aparatem wyborczym odnieśli o wiele większe sukcesy. Widać zatem, że do elementów ruskich, mieszkających na Wołyniu, nie trafia dotąd wydatniej agitacja, idąca ze Lwowa, a trafia raczej propaganda prowadzona po rosyjsku, nosząca charakter wybitnie społeczny, jaskrawy, wręcz komunistyczny. Oczywiście oddziaływa tu w dużej mierze niski stopień intelektualny.

Przy wyborach 1928 r. unieważniono 58.348 głosów, które padły na listę m. l. i bloku mniejszości narodowych: unieważniono zatem wówczas więcej głosów, aniżeli oddano ogółem obecnie.

Inaczej w Święciańskiem. Uderza tu przedewszystkiem większa ilość głosów oddanych. Świadczy to o większej samowiedzy obywatelskiej. Zaszły tu bardzo ciekawe przesunięcia. Blok mniejszości, który zdobył w r. 1928 aż 56.534 głosy i przeprowadził trzech swoich posłów, teraz zdołał przeprowadzić zaledwie jednego, który zyskał tylko 12.870 głosów. Oczywiście jest to skutek w wysokiej mierze akcji Stronnictwa Chłopskiego, które uprawiało agitację bardzo gwałtowną, stanowo chłopską, wybitnie społecznie radykalną. Jej należy przypisać, że wybiło się one na pierwsze miejsce i dzięki uzyskaniu 21.630 głosów zyskało trzy mandaty.

Rażący jest spadek głosów socjalistycznych. W r. 1928 PPS zyskała 24.752 głosy, gdy dzisiaj tylko 6.600.

Natomiast pocieszającym objawem jest wzrost głosów, które padły na listę nr. 24 Stronnictwa Narodowego. W r. 1928 kandydat tej listy zyskał 10.250 głosów, gdy obecnie 11.602. Wprawdzie w r. 1928 w grę wchodziła lista rządowa nr. 1, która uzyskała 37.749 głosów, wprawdzie z tej listy niewątpliwie część oddała głosy na jedyną listę polską 24-ki, jednakże nie można nie stwierdzić, że ilość głosujących osłabła powszechnie, że było silne oddziaływanie na opinję za uchylaniem się od wyborów.

I jeszcze jedno. We wszystkich okręgach, gdzie przy wyborach ponownych stawali kandydaci Stronnictwa Narodowego (Sandomierz, Gniezno, Święciany), lista ta zyskiwała większą niż w r. 1928 iloś głosów i wszędzie zdobywała mandaty. Jest to niewątpliwie objaw przechylenia się nastrojów społecznych na stronę tego kierunku, który ta lista reprezentuje.

Oto fakty, które należy wyciągnąć z wyborów w okręgach święciańskim i kowelskim.

STANISŁAW GRABSKI

Do Paneuropy daleko

O wiele bliżej do walki zbrojnej

W OBRONIE NASZYCH GRANIC

Nie my jedni mamy kresy narodowo mieszane. Na całym wschodzie Europy pomiędzy zwartemi terytorjami atnograficznemi leżą ziemie, na które przenikają równocześnie dwie albo i trzy cywilizacje narodowe. Więc między Niemcami a Czechami leżą ziemie czesko - niemieckiego współżycia, między Słowacją a Węgrami są przestrzenie zamieszkałe przez Słowaków i Madziarów, a na południowym zachodzie i przez Niemców. Również między Węgrami a Rumunami, Węgrami a Kroacją, Serbją a Bułgarją i Grecją, Bułgarją a Rumunją z jednej, i Turcją z drugiej strony, Rumunją a Ukrainą sowiecką — niema ścisłych etnograficznych granic. I na wszystkich tych kresach zmagają się roszczące do nich sobie prawa narody i państwa.

Natomiast na zachodzie, poza Alzacją i Lotaryngją, niema obecnie spornych narodowo terenów.

Ale jeszcze pół wieku temu nie było pewne, czy Sabaudja jest francuska, czy włoska. A za Ludwika XIV nie było wiadomo również, gdzie się kończy Francja, a zaczyna Hiszpanja, czy Moguncja jest francuską czy niemiecką, czy Belgja powinna podlegać królom francuskim, czy stanowić część Niderlandów. A jeszcze wcześniej za stuletniej wojny Anglja zgłaszała pretensje do całej północnej Francji. I przez półtora stulecia, do połowy XVIII w. w Szkocji toczyła się ciągła walka, pełna krwawych rozpraw między władzami angielskiemi a klanami szkockiemi, broniącemi swej prawno - społecznej i narodowo - cywilizacyjnej odrębności. Bywały w tych czasach surowe nawet kary za noszenie tradycyjnego ubioru i śpiewanie starych pieśni szkockich górali.

Jednolite dziś w zachodniej Europie narodowe terytorja o ściśle określonych granicach, ustaliły się dopiero w XVII, XVIII i w pierwszej połowie XIX w. w wyniku wielowiekowych walk. Przez wieki zmagały się nad Renem cywilizacje, mowy, dążenia społeczne, władze państwowe niemieckie, francuskie i holenderskie. Przez wieki na słonecznym wybrzeżu przenikały się wzajemnie, walcząc między sobą o przewagę, wpływy francuskie i włoskie. Przez wieki Anglja przemocą wojskową i pieniężną asymilowała państwowo i językowo z sobą Szkocję. Przez wieki Niemcy tępili słowiańską mowę i słowiański obyczaj nad Łabą, na Śląsku. I dziś nikt z nas nie marzy nawet o odzyskaniu Wrocławia. Bo Śląsk dolny i środkowy są już całkowicie zasymilowane z niemieckiem terytorjum narodowem. I nikomu już nie przyjdzie do głowy oddzielać od Anglji Szkocję, bo ludność jej jest oddawna całkowicie już zespolona mową, pojęciami religijnemi, prawnemi, społecznemi — z ludnością angielską.

To są fakty. Może komuś się nie podobać, że narody, zamiast żyć w braterskiej miłości, walczą z sobą. Ale potępienie tej walki nie usunie jej.

Jeśliby powstały Stany Zjednoczone Europy, toczyłyby się między niemi walki o hegemonję — a jedność ich utrzymywałaby przedewszystkiem walka z Ameryką o rynki międzynarodowe oraz wspólna obrona przed ewentualnem „żółtem niebezpieczeństwem".

A tymczasem do Paneuropy bardzo daleko.

O wiele zaś bliżej do walki zbrojnej w obronie naszych granic.

A tem łatwiej je obronimy, im bardziej ludność kresowa będzie zespolona z całością Polski swą cywilizacją, swemi pojęciami prawnemi, dążeniami gospodarczemi, ambicjami państwowemi.

Niemcy przegrały wojnę światową. Wedle urzędowych statystyk pruskich, na Górnym Śląsku, poza Odrą nawet, większość dzieci szkolnych mówiła w domu po polsku. I język domowy większości ludności Warmji oraz południowej części Prus Książęcych był językiem „mazurskim", a więc polskim.

Pomimo to podczas plebiscytu i na Warmji, i na Śląsku wielka część ludności, mówącej po polsku, oświadczyła się za Niemcami — bo choć mówiła po polsku, myślała jednak po niemiecku.

Nie ugodą jednak, nie koncesjami narodowościowemi, nie zwalczaniem niemieckiego nacjonalizmu na swych kresach Niemcy „asymilowały państwowo i cywilizacyjnie ludność" górnośląską i Mazurów pruskich.

Wielka chłodnia portowa

w Gdyni

Wielka chłonia portowa w Gdyni, której poświęcenia dokonano w ubiegłą niedzielę, wybudowana została w iście amerykańskim tempie. W dniu 21 kwietnia 1929 r. wbity został pierwszy pal pod przybudówkę, a już w rok później, mimo poważnych przeszkód terenowych, pierwszy raz „dano zimno" do komór chłodni.

Na budowę chłodni zużyto przeszło 35 klm. rur amonjakalnych, 3800 tonn cementu, 1200 tonn żelaza, do żelbetu, oraz 100 wagonów korka i materjałów izolacyjnych. Pojemność chłodni wynosi do 700 wagonów jaj, masła, mięsa, drobiu bitego i bekonów.

Narazie chłodnia została zbudowana, jako budynek trzechpiętrowy, w ten sposób jednak, że pale, fundamenty, cała konstrukcja nośna i urządzenie dachu przystosowane są do dalszych dwóch pięter. Po dobudowaniu ich, pojemność chłodni wzrośnie do 1000 wagonów, co pod wzgędem wielkości chłodni odpowiadać będzie 4-mu miejscu w Europie.

Chłodnia gdyńska zbudowana została w sposób odpowiadający całkowicie najnowszym wymaganiom techniki chłodniczej. Posiada ona więc urządzenia teletermometryczne i telehygrometryczne, dwa tory kolejowe wprowadzone do wewnątrz budynku (przeładunek bez słońca, deszczu kurzu), własne urządzenia przeładunkowe z chłodni na statki i odwrotnie i t. d. Sam budynek chłodni został przez zastosowanie nieprzerwalnej warstwy izolacji korkowej zapropektowany i wykonany w sposób najbardziej, z punktu widzeniae termicznego, racjonalny.

Dla wytwarzania zimna zainstalowanę są trzy amonjakalne sprężarki po 360.000 kal./godz. przy minus 13 stopni C. każda, przyczem zapotrzebowanie zimna całej chłodni pokrywane jest pracą dwóch sprężarek, trzecia zatem jest rezerwowa. Sprężarki napędzane są silnikami elektrycznemi, zasilanemi, jak również i inne silniki chłodni, z własnej transformatorni, otrzymującej prąd o napięciu 15.000 V. od Krajowej Elektrowni „Gródek".

Poza innemi niezbędnemi dla prowadzenia chłodni urządzeniami (centralne ogrzewanie chłodnic dla osuszania powietrza w komorach i t. d.), w chłodni została zainstalowana fabryka lodu, celem zaopatrywania w lód statków, wagonów - lodowni i miasta.

ZAGADNIENIE OSIOWE

Byt nasz, byt naszej rodziny, zapewnienie jej możliwej egzystencji, mieszkania, żywności, nauki dzieciom, światła, opału, ubrania, zdrowia ect. — czyż nie jest osiowem zagadnieniem każdego z nas? Każdy z nas, ojców rodzin, wie ile osobistych potrzeb trzeba sobie odmówić, aby naszym najdroższym było dobrze, niegłodno, ciepło... Nasze osobiste życie schodzi na plan drugi.

Ale przez chwilę pomyślmy, coby się z naszą rodziną stało, gdyby nas Pan Bóg pewnego dnia odwołał? Mamy prawo postawić sobie takie pytanie.

Czy pomyśleliśmy, że nietylko dzień dzisiejszy, ale zapewnienie rodzinie spokojnego jutra w razie naszej przedwczesnej śmierci jest naszym obowiązkiem?

Jeden jest tylko sposób na rozwiązanie tego niepokojącego, męczącego zagadnienia—to przymusowe, systematyczne oszczędzanie drogą ubezpieczenia się na życie na rzecz rodziny w P. K. O.

Drobne oszczędności wpłacane co miesiąc w PKO na opłatę polisy, utworzą po latach kilkunastu poważny kapitał, zabezpieczający byt nasz i rodziny.

Nie wolno nam zwlekać z tą naszą sprawą. Czas nagli, życie ucieka. Zróbmy to niezwłocznie. Każdy urząd pocztowy udzieli nam informacji i przyjmie ubezpieczenie życiowe PKO.

Wszak żyjemy i poświęcamy się dla naszych najdroższych.

M. Cz.

Zbrodnicze niedbalstwo lekarzy niemieckich

przyczyną śmierci dzieci w Lubece

Berlin, 13 lipca.

W sprawie pamiętnych zatruć surowicą, których ofiarą padło kilkadziesiąt niemowląt z najróżniejszych sfer Lubeki, powołana została specjalna komisja śledcza. Sumiennie zbadawszy całą sprawę, komisja ta teraz dopiero ogłosiła sprawozdanie, którego treść bardzo jest przykra dla wielu lekarzy lubeckich, pełniących różne obowiązki urzędowe.

Raport nie został ułożony jednogłośnie, lecz składa się z dwu części: głosu większości i głosu mniejszości. Większość wypowiada bardzo ciękie zarzuty przeciwko trzem zwłaszcza lekarzom, którzy zajmują wysokie stanowiska urzędowe w Lubece. Czynione im zarzuty pokrywają się z tym, co już w swym sprawozdaniu podkreślił urząd hygjeny Rzeszy.

Czy zawinili lekarze?

Kimisja lubecka oskarża jednego z lekarzy o to, że już w początkach kwietnia podkreślał w gronie fachowców, jak złe objawy wywołuje u niemowląt stosowana szczepionka, — jednakowoż nie zawiadomił o wynikach swych badań kierowników działu hygjeny w Lubece.

Wprawdzie lekarz ten odwołał wkrótce swe uwagi o surowicy, lecz wcale to nie rozwiało podejrzeń, że nie chciał on o wyniku badań zawiadomić innych lekarzy.

To też większość onej komisji doszła do przekonania, że było wielkim błędem stosowanie tak poważnego eksperymentu bez należytej ostrożności i przy tak ograniczonych środkach pomocniczych. Komisja podkreśla dalej, że przykre doświadczenie rodziców w Lubece jest najlepszym dowodem, że na przyszłość w rzeczach wprowadzania nowych metod leczenia, które mają znaczenie zasadnicze, ostateczną opinję co do celowości tych metod wypowiadać winien urząd zdrowia Rzeszy, a nie organizacje lokalne. Urząd ten musi też podawać dokładne wskazówki co do technicznego stosowania tych metod.

Na tych podstawach większość komisji doszła do przekonania, że odpowiedzialni lekarze w Lubece postapili wbrew obowiazuiacej ich staranności i troskliwości działali niedbale, wskutek czego winni być pociągnięci do odpowiedzialności dyscyplinarnej i karnej.

Mniejszość komisji opracowała raport oddzielny. Podkreśla w nim na wstępie, że doświadczenia z preparatami Calruett'a w wielu krajach dały tak dobre wyniki, iż lekarze lubeccy mogli dojść do przekonania, że surowica jest zgoła nieszkodliwa, nie jest więc konieczne dokonywania prób najpierw na zwierzętach.

Wprawdzie lekarze przy stosowaniu surowicy dostrzegli pewne objawy niepokojące, nie zawiadomili jednak o tym rodziców, akuszerek i innych lekarzy, sądzili bowiem, że mają do czynienia z objawami pojedyńczemi i nie chcieli wywoływać zaniepokojenia wśród ogółu.

Hrabia Paryża

w Polsce

Hrabia Paryża, odbywając podróż po Europie, bawi obecnie w Polsce w towarzystwie gen. hr. de Goudretourt i min. Benoit. W przejeździe do Wilna zatrzymał się w Warszawie, gdzie dn. 13 b. m. był podejmowany obiadem przez pp. sen. Eryków Kurnatowskich.

Po obiedzie odbył się raut który zgromadził szereg osób ze świata towarzyskiego.

Hrabia Paryża będzie podejmowany w Polsce przez cały szereg osobistości z towarzystwa.

Notowania giełdowe

z dnia 11 lipca

WALUTY

Dolary Stanów Zjednoczonych 8.891¼ (sprzedaż 8.91¼, kupno 8.87¼).

DEWIZY

Holandja 358.60 (sprz. 359.50, kupno 357.70); Gdańsk 173.30 (sprz. 173.73, kupno 172.87); Kopenhaga 238.79 (sprz. 239.39, kupno 238.19); Londyn 43.35¾ (sprz. 4346½, kupno 43.25); Nowy Jork 8.902 (sprz. 8.922, kupno 8.882); Nowy Jork (kabel) 8.914 (sprz. 8.93, kupno 8.894); Paryż 35.07½ (sp. 35.16, kupno 34.99); Praga 26.44¼ (sprz. 26.50½, kupno 26.38); Szwajcarja 173.25 (sprz. 173.68, kupno 172.82); Sztokholm 239.56 (sprz. 240.16, kupno 238.96); Włochy 46.69 (sprz. 46.81, kupno 46.57); Wiedeń 125.88½ (sprz. 126.19½, kupno 125.57).

Rubel złoty 4.63, rubel srebrny 1.70. Rubel w bilonie rosyjskim 0.70. Gram złota 5.9244. W obrotach międzybankowych: Berlin 212.72.

PAPIERY PROCENTOWE

5 proc. państwowa pożyczka premjowa dolarowa 62.75—63.25; 5 proc. konwersyjna 55.75; 10 pr. poż. kolejowa 103.50 — 103.00; 5 proc. poż. kolejowa konwers. 51.50; 8 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (zł. 161.68); 8 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 94.00 (zł. 161.68); 7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83.25 (w proc.); 7 proc. oblig. Banku Gosp. Kraj. 83.25 (w proc.); 8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94.00 (zł. 161.68); 7 proc. L. Z. Banku Roln. 83.25 (w proc.); 7 proc. L. Z. ziemskie dolar. 76.00; 4½ proc. L. Z. ziemskie złot. 56.00; 4 proc. L. Z. ziemskie 45.00; 5 proc. L. Z. Warszawy 60.25 — 60.00; 4½ proc. L. Z. Warszawy 55.75; 8 proc. L. Z. Warszawy 76.75; 8 proc. m. Piotrkowa 67.75; 10 proc. m. Siedlec 80.00.

AKCJE

Bank Polski 167.00; Bank Zachodni 70.00; Warsz. Tow. fabr. cukru 30.25; Lilpop 25.00; Zieleniewski 32.00; Klucze 59.00.

Giełda zbożowo-towarowa

CENY RYNKOWE

Żyto 20.00 — 20.50; Pszenica 50 — 51; Owies jednolity 23 — 24; Jęczmień na kaszę 23—23.50; Jęczmień browarny 24 — 26; Mąka pszenna luksusowa 85 — 90; Mąka pszenna 0000 75 — 80. Mąka żytnia według typu przepisowego 39 — 40; Otręby pszenne szale 19 — 20; Otręby pszenne średnie 16 — 17; Otręby żytnie 12 — 13.

Usposobienie dla żyta mocniejsze, obroty małe.

W MAJU

Wzrosły protesty wekslowe

Według danych Głównego Urzędu Statystycznego zaprostestowano w maju 514.161 weksli na sumę 124.484.000 zł. wobec 491.930 szt. wartości 122782000 zł. w kwietniu r. b. a 481.788 szt. wartości 105.602.000 zł. w maju 1929 r. Przez władze sądowe zaprotestowano w maju b. roku 445.619 weksli na 113.071.000 zł. a przez urzędy pocztowe 68.542 weksli, wart. 11.413.000 zł. Największą ilość weksli pod względem wartości w złotych zaprotestowano w wojew. centralnych, mianowicie 311.057 sztuk na sumę 70.964.000 zł., następnie w południowych — 85.640 we- wart. 21.030.000 zł., w zachodnich 57.390 sztuk, wartości 20.939.000 zł. i wschodnich 60.074 weksli na 11.551 tys. zł.

Jeśli chodzi o miasta, to największa ilość protestów wekslowych przypada na Warszawę — 100.229 szt. na sumę 28.034.000 zł., następnie idą kolejno pod względem wartości w złotych (pierwsza cyfra — ilość weksi, druga — wartość w tysiącach złotych): Łódź — 44.390 i 12.310, Poznań — 10.927 i 5.551, Kraków — 10.119 i 3.939, Lwów — 12.420 i 3.936, Lublin — 11.344 i 2.527, Wilno — 9.953 i 2.069, Katowice 4.680 i 1.871, Bydgoszcz — 4.465 i 1.707, Sosnowiec — 6.768 i 1.434, Częstochowa — 6.097 i 1.127, Toruń — 2.009 i 1.059, Kielce — 5.681 i 1.010, Królewska Huta — 2.894 i 975, Będzin — 6.040 i 915, Łuck — 3.812 i 873, Białystok — 6.192 i 865 i t. d.

Przeciętna suma weksla protestowanego największa była w Toruniu — 527 zł., najmniejsze zaś w Białymstoku — 140 zł.

Olbrzymi magazyn tytoniowy

stanie w Gdyni

Państwowy Monopol Tytoniowy buduje obecnie w Gdyni pierwszy swój magazyn. Jest to wielki 5-piętrowy gmach. Budowa magazynu zostanie ukończona z końcem roku bieżącego, zaś z początkiem roku 1931 magazyn zostanie oddany do użytku. Koszt budowy wynosi 2 i pół miljona zł. Będzie to magazyn etapowy dla importu tytoniu z zagranicy, który w roku 1928 wyniósł 10.237 ton, w roku zaś 1929 — 16.484 tonny.

Z tych ilości część tylko idzie drogą morską. W roku 1928 przywieziono morzem 6.346 ton, w 1929 — 8.938 ton. Z chwilą zakończenia budowy nowego magazynu, cały zakupywany twtoń zamorski będzie przywożony drogą morską. Nowy magazyn tytoniowy został obliczony na obrót 15 tys. to nrocznie. Narazie zadaniem nowego magazynu ma być jedynie przejściowe składowanie tytoniu, przychodzącego z zagranicy. Magazyn zostanie zaopatrzony w specjalne urządzenia transportowe, posiadać będzie kryty korytarz prowadzący na samo nadbrzeże, oddalone o 150 metrów. Korytarzem tym będzie biegł ruchomy chodnik, na który bezpośrednio rzucać sie bedzie towar wyładowywany ze statków.

Część magazynu zostanie wydzierżawiona Państwowemu Monopolowi Spirytusowemu dla składu eksportowego. W najbliższym czasie Państwowy Monopol Tytoniowy rozpoczyna budowę drugiego magazynu w Gdyni, obok dworca kolejowego, w którym mieścić się będzie hurtownia wyrobów tytoniowych na całe Pomorze.

Park na Ochocie

Wznowienie robót

W najbliższym czasie wznowione będą, przerwane w r. 1928 na jesieni roboty ziemne przy zakładaniu parku na Ochocie. Dzielnica ta pozbawiona jest dotąd zupełnie zieleni. Projektowany park ma zająć przestrzeń 12 hektarów i przylegać będzie do ul. Grójeckiej i Trojdena, granicząc z miejskim folwarkiem Rakowiec.

Plan parku przewiduje szeroką okólną aleję lipową długości 1300 mtr. Istniejące na terenie przyszłego parku glinianki będą zasypane, jedna zaś większa będzie ujęta w odpowiednie ramy i pozostawiona jako sadzawka. Pozatem przewidziane są: różanka na przestrzeni ½ hektara na wzór różanki, istniejącej w parku Paderewskiego, liczne place do gry dla dzieci etc.

Ze względu na wielkie roboty ziemne, które należy tam przeprowadzić, park może być wykończony dopiero w r. 1932.

Z TEATRÓW

Przygody dzielnego wojaka Szwejka

Sztuka podług powieści Jarosława Haszka

w Teatrze Polskim

A no, więc jak sobie może państwo przypominają, po zamordowaniu tego Ferdynanda w Sarajewie, zrobił się w polityce djabelny przeciąg, groźne noty dyplomatyczne zaczęły latać z stolicy do stolicy, aż wreszcie stary Franz Josef, roniąc łzy i skubiąc bokobrody, wydał podniosły manifest „Do moich ludów", niemniej podniośle załopotały czarno-żółte flagi, bitne orkiestry c. k. armji odegrały z uczuciem „Gott erhalte", osiwiałe w wiernej służbie generały, potrząsając walecznie pióropuszami z kogucich piór, skomenderowały grzmiąco „Hab' acht!"—i wśród opisanego w gazetach entuzjazmu dzielne pułki monarchji austrjacko - węgierskiej ruszyły na front w wagonach z patrjotycznymi napisami „6 Pferde oder 48 Mann".

Tego dnia zaczęła się wielka c. k. epopeja wojenna.

Poniektóre fragmenty c. k. epopeji pokojowej, uwieczniały już różnemi czasy pióra satyryków, wśród których nie brakło i polskich piór, żeby tylko wspomnieć kapitalną groteske starego Lama „Wielki świat Capowic", lub świeżą, choć tych samych lat sięgającą „Wiosnę Narodów" Nowaczyńskiego i tegoż Nowaczyńskiego różne o szwarcgelberskich stosuneczkach opowieści. Ale dopiero wojna europejska wydobyła na jaw wszystkie jaskrawości tego zlepka państwowego z nieprawdziwego zdarzenia, co jednak przez spory szmat czasu był zdarzeniem tak prawdziwem, że jeszcze dobrze czujemy w Małopolsce ślady po niem. Gdyby nie te ślady, dziś, z perspektywy dziesięciu lat, wydałaby się nam opowieść Jarosława Haszka o przygodach dzielnego wojaka Szwejka jakąś nieprawdopodobną podróżą po kraju na księżycu.

A przecież wystarczy zamiast pucybuta Szwejka z Pragi, postawić sobie jakiegoś batjara z „lwowskich dzieci, co szły tułać się po świeci", albo jakiegoś Franka z „cwancygierów z Matką Boską" — a bez jednego słowa zmiany cała ta epopeja Szwejka mogłaby się rozegrać czasu wojny w Galicji i w galicyjskim pułku. Tu działo się kubek w kubek to samo. Więc zrazu trzymało się jeszcze wszystko jako tako kupy pod czujnem uchem szpiclów, którzy za lada słówkiem nieprawomyślnem pakowali jegomościa „politisch verdächtig" do ciupy. Ale z każdym dniem czarno - żółta rudera coraz bardziej trzeszczała. Wierne ludy, nie bardzo miały ochotę iść na pole chwały i ginąć za ukochanego cesarza. Taki szpital symulantów, w jakim markirował Szwejk, nie był wcale osobliwością jednej tylko Pragi. Wogóle innych szpitali nie było na całym obszarze walecznej monarchji.

A gdy już „sztabsarct" Grünstein przecież dekujących się markirantów potrafił wyekspedjować na front, to na pierwszej stacji kolejowej rozgrywała się scena o wymowie symbolicznej mistrzowsko opisana w „Przygodach Szwejka".

Ta scena, która znajduje się również w przeróbce scenicznej powieści. Dzielny wojak Szwejk w poczekalni kolejowej na stacji Tabor popija z kamratami piwo. Towarzystwo dobrane. Czech Szwejk, tyrolski Kaiserjäger z piórkiem za czapką, uszamerowany Węgier z pułku Honwedów, Kroat w czerwonym fezie i ruski Hryć z pod Stanisławowa. Ci towarzysze broni z tej samej armji jedno tylko słowo rozumieją wszyscy: „Prosit" przy trącaniu się szklankami, bo pozatem dogadać się ze sobą nie mogą.

I miało się to nie rozlecieć!

„Przygody dzielnego wojaka Szwejka" Haszka są zajmujące przedewszystkiem przez tło, na jakiem się rozgrywają, podmalowane z chwytliwym darem obserwacyjnym i zlekka tylko przerysowane od rzeczywistości ku satyrze. Ale przy takim temacie wystarczyło to już na stworzenie groteski całą gębą. Sam natomiast bohater jest postacią dość konwencjonalną i zalatującą reminiscencjami z Dickensa, jeno że bez dickensowskiej lekkości. Dowcip jest więc ciężkawy, ordynarny — a co najgorsze przeciągnięty w ciągłem powtarzaniu się sytuacyjnem („To mi przypomina" — powiada Szwejk przy każdej okazji i wali historyjkę). Z początku to bawi, później zaczyna nużyć i nudzić. Przyznam się, że „Przygody Szwejka" w wersji powieściowej z tego właśnie powodu ledwie doczytałem do końca.

W przeróbce scenicznej wypadło to bardziej strawnie, ale i tu położyło się cieniem na napięciu zainteresowania słuchacza. Pierwsza część jest poprostu świetna — niesposób na nią reagować inaczej, jak bezustannym śmiechem. Bawimy się wszystkiem, co się dzieje na scenie — zarówno monologami Szwejka, jak i tłem. W drugiej części Szwejk staje się już mniej interesujący — choć tło dalej zabawne, aż wreszcie w części trzeciej nasz dzielny wojak robi się poprostu nudnawy. To znaczy robi się nudnawe to, co on mówi, a nie jak to jest powiedziane przez Jaracza, bo to jest do samego końca kapitalne, o czem zresztą potem.

Każda część składa się z kilku krótkich obrazów, których w sumie jest szesnaście. Ta filmowość w traktowaniu tematu, wynikająca zresztą z konieczności opracowania olbrzymiego materjału powieści, jest jednak tak zgrabnie przeprowadzona, że bynajmniej nie można w niej widzieć grzechu przeciwko sceniczności. Przeciwnie. „Przygody Szwejka" właśnie pod względem scenicznym są jednem z najciekawszych przedstawień czasów ostatnich.

Program teatralny podaje skromną wiadomość, że opracowanie sceniczne jest dziełem p. Marjana Hemara. W istocie rzecz jest znacznie bardziej skomplikowana. Przerobił powieść Haszka na sztukę teatralną autor niemiecki p. Max Brod, przetłumaczył na język polski p. Wittlin, a dopiero pewnych zmian i wstawek dokonał p. Hemar.

Przeróbka sceniczna powieści, będąca dziełem Broda, jak się już rzekło, znalazła formę bardzo szczęśliwą. Nie można tego powiedzieć w całej rozciągłości o tłumaczeniu polskiem. Kto ponosi winę naszpikowania słownictwa sztuki pewnem wyrażeniem używanem wprawdzie w marszałkowskich enuncjacjach, ale za które w przyzwoitem towarzystwie wyrzuca się za drzwi — nie wiem. Dość, że ten pomysł pana Wittlina, czy p. Hemara przypadł do gustu kilku panom staruszkom z pośród dyrektorów teatru i rozbrzmiewa obecnie ze sceny. W Teatrze Polskim rozbrzmiewa już po raz drugi, bo początek zrobił p. Tuwim w sławetnem „tłumaczeniu" Gogola. Jest to więc już tendencja — wychowawcza....

Żałuję bardzo, że się musiało Teatrowi Polskiemu zrobić ten konieczny przytyk z okazji wystawienia „Szwejka", który pozatem jest wielkim triumfem właśnie Teatru Polskiego. Triumfem inscenizacji.

Groteska tekstu znalazła tu ś w i e t n e d o p e ł n i e n i e w grotesce dekoracyjnej, w grotesce kostjumów i grotesce gry aktorskiej, tworząc całość konsekwentną, zwartą, jednolitą.

Drobne skazy i odchylenia (naturalistyczne wnętrze wagonu, i nieskarykaturowanie postaci obydwóch oberleutnantów) okupił z nawiązką pomysł nad pomysłami: przemarsz przez scenę papierowego wojska, który widownia przyjęła wprost huraganem śmiechu i oklasków.

A więc reżyser **Borowski** i dekorator **Frycz** — hip, hip, hurra!

Z nimi zaś razem — aktorzy. Przedewszystkiem **Jaracz**, nie tylko dlatego, że miał na scenie trzy razy tyle do wygadania i wygrania, co wszyscy inni razem wzięci, ale i dlatego że robił to trzy razy lepiej od wszystkich innych. Że, zaś inni robili doskonale — można sobie wyobrazić co musiał wyczyniać Jaracz! Zapędziłem się w ocenę arytmetyczną, trochę nieopatrznie, bo muszę się z niej zaraz wycofać, gdy mam napisać nazwisko **Leona Wyrwicza**. Ten ci jest bowiem mąż, który w jednej wprawdzie tylko ukazuje się scenie — ale dzieli w niej laury z Jaraczem. Jego „sztabsarct" to arcydziełko aktorskie przy arcydziele aktorskiem jaraczowego Szwejka.

No i jak nie ma mieć taki Szwejk na scenie Teatru Polskiego murowanego powodzenia!

Stanisław Piasecki

Co słychać w Warszawie

Czaszka Jana Kochanowskiego
w muzeum X.X. Czartoryskich?

W związku z podanemi niedawno przez krakowski „Głos Narodu" wiadomościami o szczątkach doczesnych Jana Kochanowskiego, pismo to otrzymało od zarządu muzeum Książąt Czartoryskich następujący komunikat:

„Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie posiada istotnie czaszkę ludzką, którą Tadeusz Czacki złożył był w roku 1796 do zbiorów księżny generałowej Czartoryskiej w Puławach jako czaszkę Jana Kochanowskiego. Dziś antropologowie wyrażają wątpliwość, czy jest to czaszka męska. Skoro jednak pisemne świadectwo Czackiego dowodzi, że była ona wyjęta z trumny w podziemiach kościoła w Zwoleniu, zawierającej — jak świadczyła tabliczka — zwłoki Jana Kochanowskiego, wolno nam przypuszczać, że mamy przed sobą rzeczywiście czaszkę poety. Potwierdziłyby to wiadomości ogłoszone świeżo przez ks. J. Wiśniewskiego.

Nie jest to jedyny szczątek ludzki, znajdujący się pod opieką Muzeum Książąt Czartoryskich, jako spuścizna z wiekopomnej Świątyni Sybilli w Puławach, która w czasach najcięższej niewoli założona była jako panteon narodowy pod czynnym patronatem takich patrjotów, jak Niemcewicz i Woronicz.

Dziś dziedzicząca po niej instytucja spełnia rolę muzeum historyczno-artystycznego i istotnie nie może być odpowiedniem pomieszczeniem dla szczątków ludzkich. To też od lat zgórą 30-tu usunięto je z sal wystawowych i przechowano osobno w odpowiedniem pomieszczeniu, czekając innego, prawdziwie godnego. Właściciele zbiorów od kilku lat rozpatrują różne projekta dotyczące tych relikwij. Obecnie, w związku ze zjazdem im. Jana Kochanowskiego, projekty te weszły w okres urzeczywistnienia się, co do którego właściciele zbiorów są w stałem porozumieniu z wyższemi władzami kościelnemi. Ostateczne załatwienia sprawy można oczekiwać w najbliższym czasie".

Ile wydano Praw jazdy w Warszawie

Komisarjat rządu m. st. Warszawy wydał w ciągu czerwca 703 nowych praw jazdy (z tego 27 kobietom), w tej liczbie 641 na samochody z wyjątkiem wozów użyteczności publicznej, 3— na wszystkie samochody, nie wyłączając wozów użyteczności publicznej, 23 — na samochody i motocykle prywatne i 51 na same motocykle.

Do 1 lipca komisarjat rządu wydał ogółem w r. b. 3.178 praw jazdy, a wogóle 24.981 praw.

Kary na kierowców

Komisarz rządu m. st. Warszawy odebrał prawa jazdy następującym kierowcom dorożek samochodowych: na 6 miesięcy Stanisławowi Bargielowi (Szymanów, pow. sochaczewski) za spowodowanie wypadku wskutek nieostrożnej jazdy, na 6 tygodni Zygmuntowi Kowalskiemu (Sławińska 19) za kierowanie pojazdem w stanie nietrzeźwym i na 1 miesiąc Józefowi Kucharskiemu (Wawer) za wywołanie zajścia w stanie nietrzeźwym.

Budowa filtrów
Pośpiesznych postępuje szybko naprzód

Przy budowie filtrów pośpiesznych w Warszawie wykończono płytę, na której stanie hala nowych filtrów. Jednocześnie trwa budowa samej hali, rozpoczęta częściowo na odcinkach właściwego pomieszczenia filtrów, których będzie ogółem 16, każdy po 111½ m. kw. powierzchni. Hala ma być doprowadzona pod dach w połowie listopada r. b., poczem rozpocznie się montowanie maszyn i aparatury oraz inne roboty wewnętrzne, które potrwają przez całą zimę i wiosnę do jesieni r. p., kiedy to przewidziane jest oddanie filtrów do użytku.

Nowe filtry powiększą wydajność dotychczasowych o 50%, pokrywając zapotrzebowanie Warszawy w ciągu najbliższych 15 lat i usuwając jakikolwiek brak wody na górnych piętrach i na odleglejszych przedmieściach.

Ułatwienie zwiedzania ogrodu
Zoologicznego w Warszawie

Miejski ogród zoologiczny wprowadził dla miłośników Ogrodu — stałych jego bywalców, wygodną i pożyteczną inowację, a mianowicie bilety abonamentowe.

Bilety te dają prawo wstępu zawsze, gdy tylko ogród jest otwarty dla publiczności, przyczem opłacać je można miesięcznie, kwartalnie lub rocznie.

Pragnąc umożliwić zwiedzanie rodzicom zarządzono, że każdy posiadacz abonamentu będzie mógł nabywać dla dorosłego członka rodziny jeden bilet abonamentowy ulgowy za połowę ceny oraz dla małoletnich członków rodziny dwa bilety dzienne w cenie wynoszącej czwartą część opłaty abonamentowej normalnej.

W ten sposób ogród zoologiczny, na wzór instytucji zagranicznych tego rodzaju, będzie mógł się stać terenem, na którym dzieci znajdą rozrywkę na świeżem powietrzu, a dorośli, zmuszeni do pozostawania w Warszawie w okresie letnim, wielki cienisty park dla popołudniowego odpoczynku.

Wyeksmitowanie woźnego Sądowego

Od 3 czerwca r. b. na dziedzińcu sądu okręgowego przy ul. Miodowej 15, tuż przy gmachu Hipoteki, gdzie gromadzi się licznie publiczność, rezyduje wraz z rzeczami rodzina Trzeciakowskiej, wdowy po b. woźnym sądowym, wyeksmitowanej z lokalu służbowego w drodze administracyjnej bez zapewnienia jej uprzednio innego pomieszczenia.

Gladjator
w Parku Ujazdowskim

Na ostatniem posiedzeniu Rady artystycznej przy wydziale technicznym magistratu rozpatrywano projekt podstawy, przedstawionej przez ks. Buhaka, ofiarodawcę rzeźby Welońskiego p. t. „Gladjator", która ma stanąć w parku Ujazdowskim na kwietniku nawprost wejścia od strony ul. Pięknej. Jeszcze w tym tygodniu specjalna komisja Rady dokona wizji lokalnej powyższego miejsca, poczem nastąpi wykonanie podstawy.

Ustawienie rzeźby przewidziane jest na jesieni.

Za chlebem

Podług danych państwowego urzędu pośrednictwa pracy, w okresie tygodniowym od 30-go czerwca do 5 lipca wydano 29 zaświadczeń w celu otrzymania bezpłatnych paszportów zagranicznych przez osoby wyjeżdżające w celach zarobkowych: 16 — do Francji, 9 — do Belgji, 3 — do Niemiec i 1 — do Czechosłowacji.

Nadto do misji francuskiej w Mysłowicach skierowano dwie rodziny do krewnych we Francji i 1 osobę samotną do pracy we Francji.

Obniżenie ceny węgla

Miejskie zakłady zaopatrywania Warszawy zawiadomiły wszystkie instytucje miejskie, że wobec uzyskania dogodniejszych warunków w kopalniach, poczynając od dnia 27-go czerwca r. b. aż do dalszej zmiany, za dostarczany instytucjom miejskim węgiel z najlepszych kopalń górnośląskich i dąbrowskich będzie płacone 60 zł.

Na srebrnym ekranie

„A gdy nadejdzie chwila rozstania"

Wesoła, bezpretensjonalna farsa z Diną Gralla, aktorką o malutkich oczkach na okrągłej rozlanej buzi. Treści tu za grosz, jest natomiast sporo kawałów.

Harry Holm jest tu wyjątkowo brzydki, inni aktorzy nie są warci wogóle uwagi.

Treść opowiada dzieje wywiadowczyni, która szukając złodzieja, rozkochuje się w tym młodzianie, którego tropi.

Na całe szczęście reżyser Eichberg młodziana owego uniewinnił, tak że młodzi mogli się później pobrać, ku radości widzów.

Nadprogram, świetny popis orkiestry „Radjo Corporation".

T. Mic.

Noce w pustyniach

Jest to jeden z lepszych filmów Johna Gilberta, oparty o interesującą treść, a przedewszystkiem dający temu aktorowi pole do popisu.

John Gilbert walczy tu z szajką oszustów, która porwała go z kopalni diamentów, zabierając jednocześnie na pół miljona dolarów drogocennych kamieni.

Szajka ta, by uciec przed pogonią musi przebyć przez bezkresne piachy olbrzymiej pustyni. Niema tam ani kropli wody, odwrót zaś jest niemożliwy, bowiem przy wodce zatruł wszystkie studnie za sobą.

Po kilku dniach takiej wędrówki postanawiają powierzyć przewodnictwo Gilbertowi, który najlepiej zna pustynię. Brak wody i żywności oraz skwar daje się we znaki podróżnikom.

Jesteśmy świadkami ich zmagań się z losem, podczas których w ich duszach odbywa się korzystny przełom.

Treść została podana w sposób emocjonujący. Wędrówka po przez pustynię, arwa trochę za długo. Na całe szczęście kończy się i ona.

Nadprogram wybrano bardzo dobry.

T. Mic.

Wiadomości filmowe

SPOTKANIE OJCA

Louis Lumiere, „ojciec" kina miał niedawno honor gościć w swojem mieszkaniu „króla" kinowego Willama Haysa, prezesa wszystkich organizacji filmowych w Ameryce. Jak wiadomo, W. Hays niezwykle sprężyście kieruje sterem filmowym, w swojej organizacji jednocząc wszystkie wytwórnie i dziesiątki tysięcy kin.

Spotkanie dwuch potentatów było niezwykle serdeczne. M. in. W. Hays zaznajomił Ludwika Lumiere o założonej w Ameryce bibljotece filmowej, do której wszystkie wytwórnie obowiązane są nadsyłać kopje swoich filmów naukowych i tygodników aktualności. W. Hays uprosił m. in. „ojca kinematografji" by zgodził się nagadać 200 metrowy film, który wejdzie w skład tej bibljoteki.

ADOLF MENJOU

Według ostatnich wiadomości znany ten aktor podpisał z wytwórnią „Metro Goldwyn" długotrwały kontrakt na nagrywanie filmów w języku francuskim, angielskim i hiszpańskim.

TEATRY
na wtorek, 15 lipca

WIELKI
Nieczynny do dn. 1 września.

NARODOWY
Codziennie komedja Herczega „Niebieski lis" w kapitalnem wykonaniu pp. Ćwiklińskiej, Gromnickiej, Brydzińskiego, Różyckiego i Biegańskiego.

LETNI
Dziś i codziennie wesoła krotochwila angielska Thomasa p. t. Ciotka Karola" z pp. Rotter - Jarnińską, Kurnakowiczem i Hnydzińskim.

POLSKI
Dziś powtórzenie premjery głośnej sztuki „Przygody dzielnego wojaka Szwejka" ze Stefanem Jaraczem w roli głównej.

MAŁY
Dziś premjera krotochwili K. Dunin-Markiewicza i M. Fijałkowskiego „Miłość czy pięść".

ATENEUM
W ogrodzie Bagatela
Na cele drużyn ratowniczych obrony przeciwgazowej akademickiego koła Polskiego Czerwonego Krzyża „Turandot, księżniczka chińska".

MORSKIE OKO
Dziś i codziennie sensacyjna sztuka p. t. „Codziennie dancing", dwa akty z życia nocnego z udziałem całego zespołu i nowozaangażowanych sił.

QUI PRO QUO
Wielka rewja aktualna p. t. „Będzie gorąco albo dwie możliwości" z udziałem całego zespołu.

„WESOŁY WIECZÓR"
Chłodna 49.
Dziś powtórzenie premjery, wspaniałej rewji „Halama u nas"

ANANAS
Marszałkowska 114.
Dziś i codziennie rewja „Fuks na torze" z udziałem całego zespołu, oraz nowozaangażowanych sił.

RADJO
na środę, 16 lipca

Godz. 11.40 Przegląd Prasy. 11.58—12.10 Sygnał czasu. 12.10 — 12.30 Muzyka z płyt gramofonowych. 12.30 — 13.00 Program dla dzieci. Pogadankę p. t. „Kromka chleba" — wygł. p. Benedykt Hertz. 13.00 — 13.10 Komunikat meteorologiczny. 13.10 — 13.25 Dalszy ciąg muzyki z płyt gramofonowych. 13.25 — 15.15 Przerwa. 15.15 — 15.35 Komunikat gospodarczy. 15.50 — 16.15 Przerwa. 16.15 — 17.10 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.10 Komunikat harcerski. 17.35 Transmisja z Krakowa. 18.00 Koncert mandolinistów. 19.00—19.20 Rozmaitości. 19.20 — 19.45 Płyty gramofonowe. 19.45 — 20.00 Skrzynka pocztowa rolnicza. 20.00 — 20.15 Prasowy Dziennik Radjowy. 20.15 Koncert solistów. 21.00 — 21.15 Dalszy ciąg koncertu. 22.00 P. Red. Stan. Poraj wygłosi feljeton p. t. „Kiedy na lipach brzęczą pszczoły". 22.15 — 22.30 Komunikaty. 23.00 — 24.00 Muzyka taneczna.

REPERTUAR KIN

Foksterjer odkrywcą bieguna

Piesek komandora Byrda

Najnowszą maskotą Nowego Yorku jest mały łaciaty foksterjerek Igloo.

Igloo przyniósł komuś szczęście. I to niebylejakie szczęście. Więc dzisiaj każdy mieszkaniec Nowego Yorku marzy o tem, by dotknąć się żywego amuletu. Gdyby nie to, że właściciel pieska strzeże go jak źrenicy oka, Igloo dawno by został porwany przez jakiego ekscentrycznego jankesa, kolekcjonującego fetysze.

Igloo jest nieodłączonym towarzyszem komandora Byrda. Nie rozstaje się z nim od chwili, gdy został pasowany na „przybocznego pieska" wielkiego podróżnika. Jest jedynym członkiem wyprawy, który nie miał określonych obowiązków do wypełnienia. Tamci mozolili się i kłopotali podczas wędrówki przez lodowe stepy Małej Ameryki — i podczas jazdy okrętem „City of New York" i „Eleonor Boilling", — każdy z nich przedzierzgał się w razie potrzeby w rzemieślnika, tragarza, mechanika i kucharkę. Mały piesek wybrał najlepszą cząstkę — wziął na siebie jeden tylko obowiązek: — rozweselania swego pana i jego przyjaciół.

Nie można mu zarzucić lenistwa. Przeciwnie. Igloo pędził żywot niezwykle czynny. Nikt dokładniej od niego nie zbadał lodowych i śnieżnych wertepów bieguna południowego. Ileż to tropów wywęszył czujny Igloo, ile ciekawych rzeczy dowiedział się od doświadczonych psów ciągnących sanie, a znających lepiej polarne okolice, niż mądrzy geologowie. Znają go kundle Spicbergu i zatoki Wielorybiej, pocierały z nim nosy zdziczałe psy tubylców, znają go wszystkie foki i pingwiny, obywatele obydwóch biegunów. Bo Igloo odbył ze swym panem podróż do północnego i południowego bieguna, dwukrotnie przepłynął równik, latał aeroplanem, jeździł saniami, wspinał się na lodowe góry, tarzał się w śniegach i nurkował w przeręblach, strasząc młode morsy.

Po powrocie admirała Byrda do Nowego Yorku, wszyscy członkowie wyprawy zostali osaczeni przez reporterów. Mały Igloo musiał również udzielić stu interwiewów. Za tłomacza służył mu sam komandor Byrd.

A więc dowiedziano się, że Igloo jest już dzisiaj kompletnie zblazowany, że nawet ma początki spleenu. Na biegunie czuł się dobrze — natomiast równika nie znosi i nie lubi wspominać pobyt w Panamie, gdy się czekało tyle dni i nocy w tropikalnym upale na okręty, które miały odwieźć podróżników do domu.

Czy lubi mróz — owszem, nie odczuwał go wcale, matka natura go zaopatrzyła w nowiutkie, puszyste futerko. Takiego futerka, a zwłaszcza takiej komicznej miotełki na ogonku żaden foksterjer nie miał na sobie. Na to trzeba jechać aż do bieguna. Swoją drogą, gdy barometr wskazywał 60 stopni poniżej zera, Igloo zaczął się buntować. Wówczas nadworny krawiec Ronne uszył mu wspaniały futrzany garnitur, składający się z kurtki, spodenek i skórzanych wysokich butów. Było mu wtedy ciepło, ale samopoczucie miał fatalne, gdyż wszyscy wyśmiewali się z „psa w butach" a Igloo jest nadzwyczaj ambitny i obraźliwy.

Podczas pobytu w Małej Ameryce Igloo miał wiele nadzwyczajnych przygód. O mały włos nie zagryzły go złośliwe psy zaprzęgowe. Coprawda Igloo sam zawinił, bo korzystając ze swej przewagi prowokował i zaczepiał skrępowane rzemieniami psiska. Zdziwił się też niemało, gdy jakiś rezolutniejszy od innych szczeniak urwał się z rzemienia i rzucił się na Igla, rwąc na nim nowiutki garnitur, w którym wyglądał jak czworonożny burżuj. Również i pingwiny nie dawały sobie w kaszę dmuchać. Igloo z początku urządzał polowania na stateczne ptaki, podobne z daleka do wyfraczonych dżentelmanów, ale gdy dostał raz i drugi po nosie krótkiem ale mocnem skrzydłem — stracił tupet i zajął się bezskrzydlemi fokami.

Głównym jednak jego zajęciem było pilnowanie pana i jego przyjaciół. Skoro świt Igloo zrywał się z posłania (sypiał przy boku admirała) i najprzód budził pana, a następnie gnał co tchu do pozostałych członków załogi, szarpiąc każdego po kolei za rękaw.

O jakże nie lubiał warczenia motoru samolotu. To warczenie było hasłem rozstania się z panem, gdyż admirał nieraz udawał się na ryzykowne wycieczki, bez pieska. Wszyscy wspominają rozpaczliwe wycie Iglaa w chwili gdy admirał wzbił się w niebo samolotem, razem z Junem i Mac Kinleyem, poto by odbyć inspekcję południowego bieguna. Podczas nieobecności admirała Igloo chorował z tęsknoty. Nie jadł nie pił, tylko siedział w kącie i nasłuchiwał czy nie odezwie się w dali warczenie -uskrzydlonego potwora, który porwał jego pana.

Gdy admirał Byrd w powrotnej drodze do ojczyzny zatrzymał się w Rangitiki i znalazł się w ciżbie korespondentów i gapiów, nagle dziki skowyt rozdarł ciszę, jak opowiada jeden z reporterów, „biały pocisk runął w zbitą gromadę". Był to pies komandora. Rzucił się on na swego pana i zaczął go gwałtownie lizać po twarzy.

— Nic dziwnego — nie widzieliśmy się pół godziny — tłomaczył pieska dobroduszny conquistador bieguna.

Towarzysze Byrda darzą serdeczną sympatją czworonożnego przyjaciela.

— Gdyby nie Igloo — kto wie czy nie zawrócilibyśmy z pół drogi — oświadczyli oni reporterom — w krainie wiecznej zimy wlecze się za człowiekiem smętek i spleen. To Igloo swojem szczekaniem odpędzał je od nas.

Franciszek Schalk



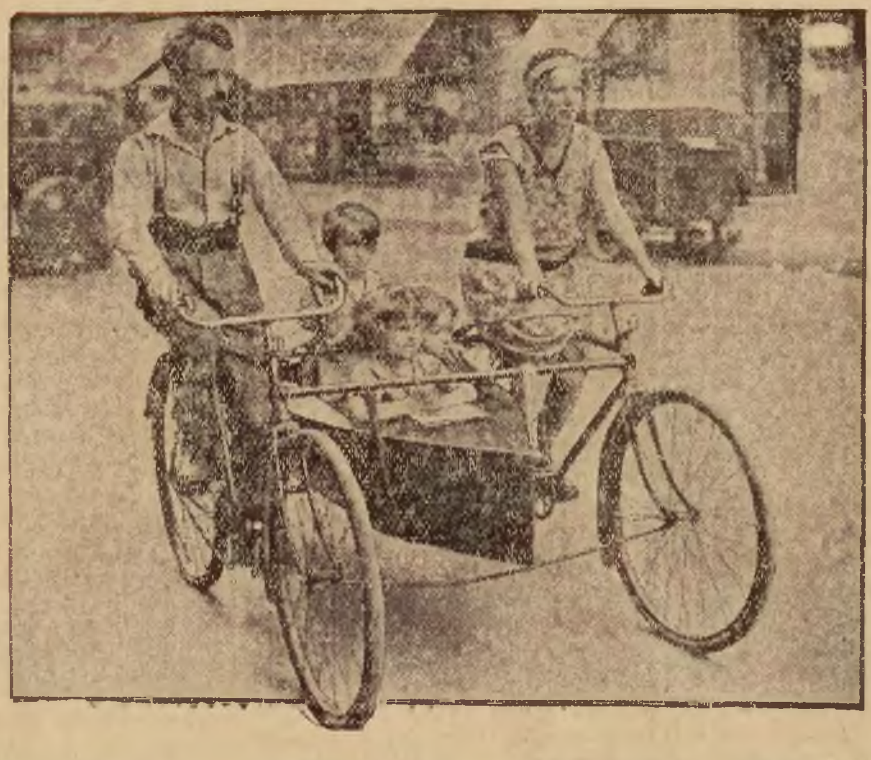
Słynny dyrygent, znany ze swych koncertów i w Warszawie, otrzymał świeżo od Prezydenta Austrji nowoutworzony tytuł generalnego dyrektora muzyki.

Święto dzieci



W miejscowości Bieberich nad Renem odbywa się co roku pochód młodzieży szkolnej w malowniczych kostjumach, wyobrażających różne epoki.

Na Weekend!



Mieszkańcy miast, zamknięci w obręczy murów i asfaltów, pragną też odetchnąć świeżem powietrzem wsi. W całym świecie zaczyna się coraz bardziej ucierać zwyczaj, że w sobotę wieczorem całe rodziny udają się dla spędzenia końca tygodnia (weekend) za miasto. gdzie obozują pod gołym niebem. Ilustracja nasza przedstawia zmyślnie skonstruowany wehikuł, którym mąż i żona wraz z trojgiem dzieci udają się za miasto.

Recepta na długie życie

Rady D-ra Stefana Smitha

Jakże wszyscy boimy się starości! Niejeden z nas jest zdania, że jest to arcyprzykry i ciężki okres w życiu a są i tacy, którzy w przesadzie twierdzą, iż nie chcieliby starości doczekać.

Jedno jest w tym wypadku rzeczą niewątpliwą, że nikt nie pragnie zestarzeć się i nikt nie uważa starości za rzecz, do której warto dążyć. Skoro jednak ktoś osiągnie wiek niewątpliwie podeszły, zapatruje się na całą sprawę inaczej i utrzymuje nawet po ukończeniu stu lat, że nie jest jeszcze stary i pragnie nieraz żyć drugie tyle.

Gdy zaś takiego starca zapytać, czemu zawdzięcza fakt długowieczności, nie można uzyskać zadawalającej odpowiedzi. To też jedni przypuszczają, iż dany człowiek dożył późnej starości tylko dlatego, że stale popijał; co do innego znowu twierdzą, że dożył do sędziwego wieku jedynie dlatego, iż wcale nie uznawał alkoholu, bojąc się go niby piekielnego ognia.

Takie same spostrzeżenia czynione są i co do palenia tytoniu oraz innych czynników, mogących w sposób ujemny wpływać na organizm. A choć właściwie nie znaleziono dotąd przepisów, których przestrzeganie mogłoby zapewnić długie życie, każdy z zapałem chwyta i wczytuje się we wskazówki, dotyczące długowieczności.

Ostatnią receptę długowieczności ogłosił zasłużony działacz amerykanski na polu hygjeny, dr. Smith. Uczony ten utrzymuje, że właściwie jest rzeczą niezmiernie łatwą dożyć stu lat. Wystarczy tylko nie umrzeć przed dojściem do tego wieku. Zresztą nie jest rzeczą konieczną umierać przed ukończeniem stu lat, a jeżeli ktoś jednak umrze, jest to własna jego wina. Bo powiada dr. Smith — większość ludzi sama kopie sobie grób własnemi rękoma.

Jeśli kto pragnie doczekać sędziwego wieku, winien przestrzegać następujących dziesięciu przykazań:

1) jadaj możliwie najmniej mięsa,
2) pij dużo mleka,
3) po jedzeniu zdrzemnij się na 10 do 15 minut.
4) sypiaj po dziesięć godzin,
5) śpij przy otwartym oknie,
6) nie pal tytuniu,
7) nie pij alkoholu,
8) unikaj fotela, gdyż nie pracować — to znaczy robić pierwszy krok w kierunku mogiły,
9) żyj według warunków przyrodzonych,
10) człowieku, nie złość się!

Dziesiąte przykazanie jest niewątpliwie najsłuszniejsze, bo nic tak nie szkodzi ludziom, jak irytowanie się.

Z tych dziesięciu przykazań można jednak wysnuć jeden tylko wniosek, że nawet bardzo wybitni hygjeniści po swojemu rozumieją sprawę długowieczności.

Przykładem mógł być w tym względzie choćby znany bankier, Steward, który żył sto lat. Mawiał on stale, że jedzenie za wiele szkodzi zdrowiu tak samo, jak nadużywanie alkoholu. Według niego dwa posiłki dziennie zupełnie wystarczają. Może to i słuszne, ale wszystko zależy od tego, co się podczas tych posiłków zjada.

Najszybsza łódź ratunkowa



Angielska łódź ratunkowa „William Hilliary", największa i najszybsza na świecie, została spuszczona na wodę w obecności ks. Walji w porcie Dower. Łódź służy w pierwszym rzędzie do niesienia pomocy statkom pasażerskim przy nieszczęśliwych wypadkach.

Prezydent Hindenburg



udaje się w najbliższych dniach w podróż propagandową do Nadrenji, opuszczonej świeżo przez wojska okupacyjne francuskie.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy-Swiat 22. Telefony: Redakcji 91-60, 91-25. Drukarni 91-62 (dod.). Red. Naczelny 91-62
Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 19-20 (tel. 91-60).

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: **Dyrekcja** 91-66. **Zarząd** 91-66 (dodatkowy). **Wydział Ogłoszeń:** 91-56. **Dział kolportażu** 91-56 (dodatkowy). Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa. Konto czekowe P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Lublin, Plac Litewski 1, tel. 243; **Kalisz**, Aleja Józefiny 4, tel. 209; **Koło**, 3-go Maja 1; **Piotrków Trybunalski**, Słowackiego 9, tel. 59; **Poznań**, Murna 2, tel. 39-18; **Suwałki**, Kościuszki 81, tel. 68; **Włocławek**, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto czekowy P. K. O. Nr. 13550

Sekretarz Redakcji i redaktor odpowiedzialny — JAN SOMMER.
Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA.
DRUKARNIA LITERACKA, Sp. z ogr. odp. Warszawa N.-Swiat 22. Tel. 281-88.